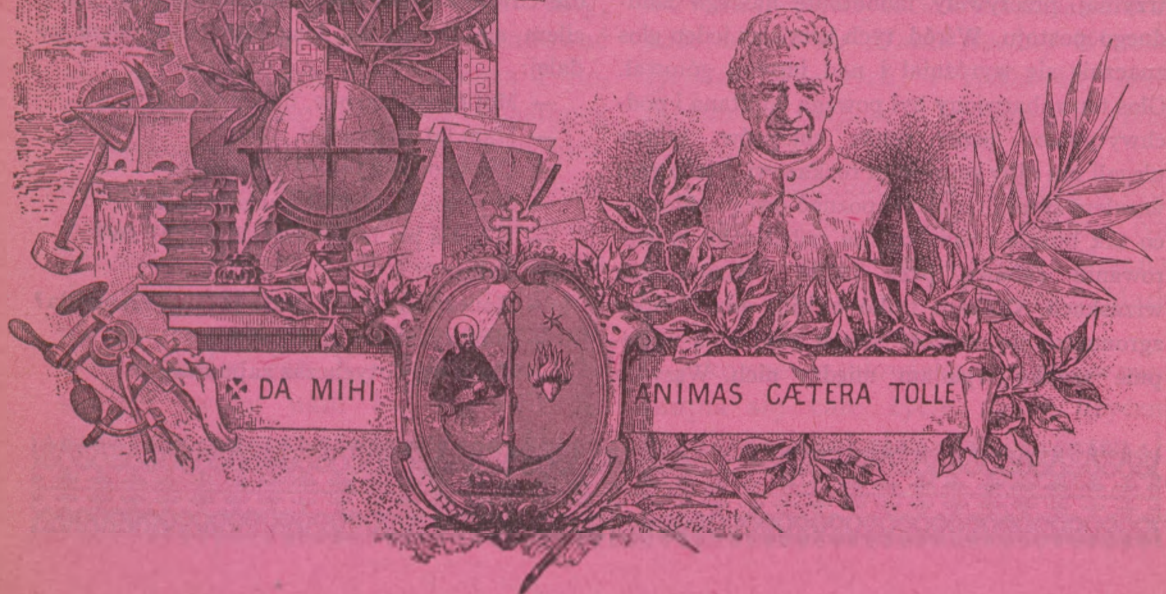
# Wiadomości Salezyańskie

N. 6 — Czerwiec — 1912
— Rocznik XVI. —

*Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus.* [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.



# ŻYCIORYS MŁODZIENIASZKA MICHAŁA MAGONE.

(Napisał Wielebny Jan Bosko).

XX. Salezyanie oświęcimscy wydali w tych dniach książeczkę, któraby się powinna znajdować w ręku wszystkich chłopczyków synów lub młodszych braci Pomocników i Pomocnic Salezyańskich: **Życiorys Michała Magone**, *wychowanka Oratoryum Salezyańskiego w Turynie*, napisany przez samego X. Bosko.

,,Pewnego jesiennego wieczora — tak zaczyna X. Bosko swe opowiadanie — powracałem z Sommariva i przybywszy do Carmagnoli, miałem czekać przeszło godzinę na pociąg, jadący do Turynu. Wybiła właśnie godzina siódma, czas był pochmurny, a gęsta mgła mżyła drobnym deszczykiem; ciemność z tego powodu tak wielce się spotęgowała, że na odległość kroku, żywej duszy nie można było dostrzedz. Blade światełko stacyjne słabem migotało blaskiem, lecz blask ten nikuął już nieledwie na linii kolejowej. Jedynie gromada chłopców hałaśliwą zabawą przyciągała uwagę podróżnych, ogłuszając ich w wysokim stopniu. Ustawiczne nawoływania: poczekaj, chwytaj go, leć, łap, trzymaj, przerywały monotonię naszego żmudnego postoju. Wśród tych krzyków jeden głos znacznie się wyróżniał i nad innymi górował. Głos ten zabarwiony był powagą kapitana i podchwytywany przez resztę chłopców, którzy ulegali mu niby surowemu rozkazowi. Niebawem uczułem żywe pragnienie poznać owego chłopca, co tak butnie i zamaszyście radził sobie w kierowaniu zabawą przy nader różnorodnych wrzaskach. Czekam tylko chwili, gdy chłopcy zgromadzą się naokoło swego wodza, a następnie szybko wpadam między nich. Wszyscy pierzchnęli z przestrachem; zatrzymał się jeden tylko: postępuje naprzód i wziąwszy się za boki, zapytuje mnie z miną imperatora:

— Z kim to mam przyjemność? Co X. Dobrodzieja sprowadza do naszych zabaw?

— Ja jestem twoim przyjacielem.

— Czego sobie Ksiądz od nas życzy?

— Chcę, jeżeli wam się to podoba, wziąść udział w waszej zabawie.

— Ale kto Ksiądz jesteś, ja Księdza nie znam!

— Powtarzam, że jestem twoim przyjacielem: pragnę zabawić się nieco z tobą i twoimi towarzyszami. A teraz, mój drogi, jedno pytanie: jak się nazywasz?

— Ja, jak się nazywam? Ja jestem — zaczął poważnym tonem — ja jestem Michał Magone, generał zabaw rekreacyjnych.

Podczas tego dyalogu inni chłopcy, którzy panicznym strachem zdjęci, rozpierzchnęli się byli jak stado wróbli, zbliżali się jeden po drugim i otoczyli nas obu. Porozmawiawszy jeszcze chwilę z kilku uczestnikami zabawy, zwróciłem się znowu do Magonego i pytałem go dalej:

— Mój drogi Magone, ile masz lat?

— Mam lat trzynaście.

— Czy chodzisz już do spowiedzi?

— O pewnie, odrzekł z uśmiechem.

— A byłeś już u pierwszej Komunii św?

— Tak jest!

— Nauczyłeś się już może jakiego rzemiosła?

— Nauczyłem się próżnowania...

— Czem się dotychczas zajmowałeś?

ROCZNIK XVI. Czerwiec 1912. N°. 6.

# Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:



**Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.**

## Trzy dary Najsłodszego Serca Jezusowego.

Żywo brzmi wiecznie w duszy naszej odgłos wspólnej miłości, czci i poszanowania, którem świat cały, bez różnicy stronnictw, uszanować zechciał tak wielce nam bolesną i nieodżałowaną stratę pierwszego następcy Czcigodnego X. Bosko, naszego ukochanego przełożonego i ojca X. Michała Ruy. Postać jego ciągle stoi nam przed oczyma - głos jego jeszcze przemawia do serc naszych. Szczególnie tkwią nam w pamięci trzy drogocenne wspomnienia, które już X. Bosko na łożu śmierci swojej nam był zostawił. X. Rua tedy, przywłaszczywszy je sobie, w kilka dni przed zgonem, przyjmując uroczyście ostatni zasiłek duszy, powierzył nam to dziedzictwo: spuściznę ojcowską i swoją: *miłość do Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, nabożeństwo do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, i synowskie posłuszeństwo biskupom a mianowicie głowie kościoła - Ojcu świętemu.*

Te trzy wspomnienia mieszczą w sobie trzy nieprzebrane dary i skarby Najsłodszego Serca Jezusowego: Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, Matkę Boską i Kościół święty.

Jako z serca człowieka wynika i w sercu skupia się całe życie nasze fizyczne, umysłowe i moralne, tak w Sercu Jezusa mieści się i zeń początek swój bierze wszelki czyn szlachetny, powo-

dujący człowieka, rodzinę i całe społeczeństwo do bezwzględnego zaparcia własnej woli, budzący w ludzkości, dawniej zupełnie obce jej ideały.

Tak, o Szan. Pomocnicy i Przez. Pomocnice, jeżeli mamy zaszczyt posiadania tego najwyższego skarbu i jeżeli możemy spożywać Chleb anielski dla wzmocnienia duszy naszej; jeżeli nam jest dana możliwość podziwiania najczystszej z panien i najczulszej z matek, czerpania światła i pociechy na wirujących drogach życia; jeżeli jaśnieje nad skronią naszą gwiazda papieska, która prowadzi, kieruje i upewnia chwiejne nasze kroki, oświeca i hartuje wiarę naszą, to mamy do zawdzięczania jedynie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, ponieważ ono jest źródłem, przyczyną, duszą i życiem tych trzech wzniosłych darów.

Korzystajmy z tego miesiąca poświęconego przez Kościół Święty szczególnej czci Serca Jezusowego, ażebyśmy wielbiąc Je, mogli wznioślej i żywiej wzmocnić i uprzytomnić w nas wiarę i nabożeństwo do Przenajświętszej Hostyi, miłość i szczere zaufanie do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, uszanowanie i posłuszeństwo nieograniczone ku Namiestnikowi Pana Jezusa i Głowie widzialnej Kościoła Jego.

Serce w człowieku jest tem, czem słońce dla całego świata: źródłem światła i życia. Przysuńmy przeto serca nasze do Serca Jezusowego celem uzyskania prawdziwego światła dla duszy i gorącego zapału uczuć. — Miesiąc Serca Jezusowego, powtarza często Ojciec święty Pius X., niech hojnie nas obdarza nadzwyczajnemi łaskami duchownemi; powinien on być w Kościele Katolickim posłannictwem i odnowieniem powszechnem każdego roku, dla odbudowania wszystkiego w Chrystusie. — Tak, powszechnie na każdem miejscu, w każdym stanie i stopniu społeczeństwa: jednostki, rodziny, pracownie, szkoły, zakłady, towarzystwa religijne, słowem, wszyscy powinni stosować się i współpracować z tak zbawiennemi pragnieniami Ojca świętego; wszyscy wszelkich powinni dokładać sił ażeby w tym miesiącu hojniej spływały strumienie łask i błogosławieństw niebieskich.

Na grobach świętych męczenników i wyznawców pierwszych wieków chrześcijaństwa rzeźbiono wzniosłe hasło i pożegnanie: *Odpoczywaj w Chrystusie* — My prośmy to Najsłodsze Serce o pokój Chrystusów; o pokój dla nas samych, dla rodzin naszych — dla naszego narodu — dla całego społeczeństwa; błagajmy oń tem goręcej, iż wszyscy pragniemy tego pokoju, który zapowiedział Syn Boży na górze błogosławieństw ludziom dobrej woli; a skąd wynikło najpiękniejsze i najżywotniejsze prawo społeczne, które kiedykolwiek w historyi ludzkości się objawiło.

Bez Jezusa Chrystusa społeczeństwo stanie się budową bez fundamentów, zagadką niepojętą, labiryntem bez drogi wyjścia, wielką gromadą gruzów, tragedyą bez rozwiązania.

Idźmy więc do Jezusa, przystąpmy do Jego Najsłodszego Serca; w nim znaleziemy podporę i objaśnienie życia, wesołość duszy, wstrzemięźliwość w radości, siłę w boleści, bohaterstwo w poświęceniu.



# POBOŻNY ZWIĄZEK
# Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

(C. D.).

II.

## Zgromadzenie Salezyańskie węzłem solidarności.


GROMADZENIE nasze, zatwierdzone przez Kościół, może służyć za pewną i trwałą spójnię dla Pomocników salezyańskich. Jakoż wzięło ono sobie za główne zadanie: pracować dla dobra młodzieży, od której zależy dobra lub też smutna przyszłość społeczeństwa. Nie myślimy tu bynajmniej twierdzić, jakoby to był jedyny środek dla zapobieżenia tak wielkiej i powszechnej potrzebie: owszem, jest ich jeszcze wiele innych, których użycie gorąco polecamy. Z naszej strony przedkładamy tylko jeden środek więcej, a tym jest *Związek Pomocników Salezyańskich;* czyli zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich dobrych katolików, żyjących na świecie, ażeby przyszli w pomoc członkom Zgromadzenia Salezyańskiego. Prawda, że liczba Pomocników jest już wcale poważna, ale daleko nam jeszcze do tego, ażebyśmy mogli uwzględnić prośby, jakie niemal codziennie otrzymujemy z różnych stron nie tylko Europy, ale nawet z Azyi, Australii i Ameryki. Zewsząd nadchodzą prośby o kapłanów, którzyby się zajęli młodzieżą, narażoną na groźne niebezpieczeństwa; nadchodzą prośby, ażebyśmy otwierali domy, zakładali kolegia, otwierali i utrzymywali misye, które z utęsknieniem wyczekują pracowników ewangelicznych.

Sprawy misyi zagranicznych i zamorskich nie powinniśmy nigdy spuszczać z oka — pomimo że w pocie czoła zmuszeni jesteśmy pracować nad utrzymaniem i zachowaniem religii w własnym kraju. Wiara to dar nieskończonego miłosierdzia Bożego. Mamy obowiązek za ten dar się odwdzięczyć, a nie możemy tego inaczej dokonać, jak tylko dając poznać prawdziwego Boga ludom pogrążonym w ciemnościach i cieniach śmierci.

Atoli, nie mówiąc teraz o Misyach zamorskich, zaznaczamy tylko, że w samym naszym kraju mamy ogromną potrzebę wspierania naszych Zakładów. Niegdyś Zakład oświęcimski był jedynym, który dopraszał się ofiarności społeczeństwa polskiego; dziś zakładów salezyańskich na ziemiach polskich jest już kilka. Trzeba więc z całych sił pracować, by i liczba Pomocników odpowiednio się zwiększała — inaczej, cały *ciężar dnia i upalenia* spadać będzie zawsze na jednych i tych samych członków. Trzeba koniecznie zjednać Związkowi nowych członków, którzyby zdjęli cząstkę ciężaru innym — albo raczej, którzyby pozwolili istniejącym Zakładom rozwijać się wedle potrzeby, by módz przyjmować coraz więcej chłopców, ulepszać coraz więcej warsztaty i uczelnie, wydoskonalać coraz bardziej swój personał pod względem naukowym i zawodowym. Wskutek takich ulepszeń Zgromadzenie zyskuje na sile a dla Pomocników stanowi coraz mocniejszy punkt oparcia.

III.

## Zadanie Pomocników Salezyańskich.

Głównem zadaniem Pomocników Salezyańskich jest dążenie do własnego

udoskonalenia się zapomocą takiego sposobu życia, któryby ile możności zbliżał się do życia wspólnego. Wielu jest wiernych, którzyby chętnie porzucili świat i wstąpili do klasztoru, ale bądź dla wieku, bądź z powodu zdrowia, bądź ze względu na obowiązki swego stanu, bądź też z innych ważnych przyczyn nie mogą tego wykonać. Owóż, tacy właśnie stając się Pomocnikami salezyańskimi, mogą pozostać przy swych zwyczajnych zatrudnieniach, prowadzić dalej życie na łonie własnej rodziny jak przedtem, a mimo to żyć jak gdyby rzeczywiście należeli do Zgromadzenia. Stąd Ojciec św. Pius IX. *Związek* ten kładzie na równi z Trzecim zakonem dawniejszych zgromadzeń zakonnych, z tą wszelako różnicą, że kiedy tamte mają na celu dążenie do udoskonalenia się przez ćwiczenie się w pobożności, — głównem zadaniem naszego związku jest życie czynne, są uczynki miłosierne na korzyść bliźnich a szczególnie młodzieży opuszczonej i wystawionej na ciągłe niebezpieczeństwa.

Niniejszy artykuł — Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice — ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla waszego czynnego życia jako Pomocników Salezyańskich. Pomocnicy w listach swych do Przełożonych często miewają słowa uznania i uwielbienia dla działalności salezyańskiej na rzecz młodzieży. Otóż to wszystko co czynią Salezyanie, możecie i Wy czynić, Przezacni Pomocnicy i Pomocnice. Wy żyjecie w pełnej styczności ze światem, znacie z blizka wszystkie źródła zepsucia, możecie tam na miejscu niejako ocenić przyczyny zła i znaleźć środki najtrafniejsze do zaradzenia złemu. Nasza praca nad chłopcem ogranicza się na lat cztery, pięć, ogranicza się tylko na ten lub ów Zakład lub kaplicę świąteczną. Wy natomiast w Waszej wielkiej liczbie możecie czuwać nie nad tysiącami tylko, ale nad setkami tysięcy młodzieży, począwszy od tej najmłodszej co jeszcze nie chodzi do szkoły, aże do tej, która już wstąpiła do życia publicznego; możecie nad nią czuwać w domu, na drodze, ulicach, rynkach, w szkole, kościele, przy warsztacie, w fabryce, hucie, kopalni, na zebraniach, w teatrze, kinematografie, na balach, weselach, w księgarniach, na dworcach, w pociągu, w kraju i poza krajem, słowem wszędzie i zawsze.

Tylko trzeba z otwartemi oczyma iść przez życie, prosić Boga o światło do poznania zła, o natchnienie i siłę, by mu się oprzeć i wyrugować je.

My możemy tylko pracować nad chłopcami zakładowymi lub tymi, co uczęszczają do naszych kaplic świątecznych. — Wy natomiast możecie pracować wszędzie, bo wszędzie jesteście otoczeni tą najdroższą cząstką społeczeństwa.

Powtarzamy tedy jeszcze raz: jest wielu, bardzo wielu wiernych, którzyby chętnie wzięli udział w życiu zakonnem, ale czy to dla wieku, czy dla zdrowia lub wielu innych przyczyn, nie mogą tego pragnienia urzeczywistnić. Otóż tacy, pilnując by w domach ich panował duch Boży, by na dworze dzieci ich nie żyły samopas, by na ulicach, na rozstajnych drogach, na zaułkach i rynkach nie było gorszących przykładów, by w szkole, warsztacie nie było bezbożnych mistrzów i nauczycieli, by w teatrze, kinematografie nie dawano przedstawień gorszących, by w księgarniach nie sprzedawano ani nie wystawiano złych książek, by w pociągach nie działy się zdrożności — takie osoby, spełniając tę pracę obyczajową ilekroć się do tego nawinie sposobność, współpracują nad odnowieniem Królestwa Jezusowego na ziemi i, pomimo że żyją w świecie, współpracują ze Zgromadzeniem i mają udział w Jego zasługach.

(c. d. n.)

*PAMIĘTAĆ NALEŻY:*



Ks. Arcybiskup Jan Cagliero.

*Drogi Synu!*

. . . . . . . . . . . . . . .

*Czyń co możesz, Pan Bóg dokona tego, do czego nam sił nie starczy. Złóż wszelką swą ufność w Jezusie utajonym w Najśw. Sakramencie Ołtarza i w Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce, a przekonasz się co to są cuda.*

. . . . . . . . . . . . . . .

13. listopada 1875 r.

**Ks. Jan Bosko**

**Powyższe słowa wyjęte są z listu wręczonego ks. Cagliero w Genui przy odjeździe pierwszych misyonarzy salezyańskich.**

# ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

## ks. Arcybiskupa Jana Cagliero – ks. Jana Francesii i ks. Jana Lemoyne.

Dnia 14. czerwca obchodzić będziemy uroczyście złoty jubileusz kapłaństwa trzech najwybitniejszych synów naszego Zgromadzenia.

Ksiądz Arcybiskup Jan Cagliero odziedziczył po swoim współziomku i ojcu duchownym, Czcigodnym ks. Bosko, niewyczerpane zasoby gorącej miłości Kościoła i młodzieży; poświęcenia się całkowitego swoim ideałom. Największe tego dowody złożył na swem polu misyjnem, bądź to jako prosty dyrektor na początku, bądź też jako biskup od roku 1887. Jeżeli obecnie Patagonia cała niemal hołduje imieniu Chrystusa Pana, jeżeli i tam sławi się nieustannie Matkę Najświętszą Wspomożycielkę Wiernych, jeżeli cywilizacya nowe znalazła pole, gdzie obficie rozlewać może dobrodziejstwa swoje, wszystko to pracy i gorliwości tego niezmordowanego Apostoła zawdzięczać należy. We wszystkich też kołach społecznych uznano i sprawiedliwie oceniono Jego trudy i mozoły; ażeby mu je choć częściowo wynagrodzić, Jego Świętobliwość Papież Pius X. wyniósł Go do godności arcybiskupiej i powierzył mu nader delikatną misyę delegata apostolskiego i nadzwyczajnego legata do rzeczypospolitych Ameryki Środkowej. Tam też nowemi zasługami sławi imię Kościoła Chrystusowego, Zgromadzenia Salezyańskiego i swoje.



Ks. Jan Francesia.



Ks. Jan Lemoyne.

— Ksiądz Bosko, jego posłannictwo, duch, sława i cześć, oto życie — dusza drugiego jubilata, sędziwego słowika poety — Księdza Jana Francesii. Polem pracy jego była zawsze szkoła, ambona i mownica. Charakterystyką znamionującą wszystkie jego mowy, kazania i pisma, to wielka, na każdym kroku ujawniająca się synowska miłość ku Ks. Bosko i jego dziełom. Znamienny w tej mierze jest list pisany z Rzymu do ś. p. Księdza Ruy z dnia 10. lutego 1867 roku.

— „Dzisiaj rano udaję się do bazyliki św. Piotra, by wziąć udział w uroczystości beatyfikacyi Czcigodnego Benedykta z Urbino. Nie wiem, czy Ks. Bosko będzie tam mógł być obecnym; ja na wszelki sposób pójdę przyjrzeć się tym uroczystościom, któremi cieszyć się kiedyś będą nasi wnukowie, przy wyniesieniu do czci ołtarzów najdroższej nam w świecie osoby. Chociaż z całego serca pragnę sam dożyć tej błogosławionej chwili, nie zazdroszczę wcale tego szczęścia tym przyszłym następcom naszym. Niech oni cieszą się uroczystościami, my tymczasem cieszymy się jego osobą; oni zachwycać się będą wspomnieniami dziejowemi: my,

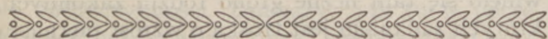
tysiąckroć szczęśliwsi, z osłupieniem i zdziwieniem patrzymy na jego czyny — jego słów słuchamy....“

Trzeci, którego złote gody obchodzić się zabieramy, to ks. Jan Lemoyne, złotopióry twórca kilkunastutomowego życiorysu naszego założyciela Czcigodnego ks. Jana Bosko.

Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Lemoyne w Genui z rąk ks. Arcybiskupa Charvaza. Jako kapłan świecki zapoznał się z księdzem Bosko i przystał do niego, by zbawić swoją własną duszę. — Żyjąc przez dłuższy czas w wielkiej poufałości z księdzem Bosko, przesiąkł i na wskroś przejął się duchem Czcigodnego. Od niego też dowiedział się wszystkich tych szczegółów, które w tak wielkiej liczbie podziwiamy w dziele nieśmiertelnem rąk tego niezmordowanego staruszka.

Ci trzej są pierwsi synowie Zgromadzenia, którym Opatrzność Boska przeznaczyła doznać tych słodkości złotego jubileuszu kapłaństwa: słodkości, których ani ks. Bosko ani ks. Rua, mimo tylu modlitw i próśb, zakosztować nie mogli.

Do naszych życzeń niechaj przyłączą swoje życzenia wszyscy Szan. nasi Pomocnicy i Przez. Pomocnice. Niechaj powinszowanie, jakie czcigodny jubilat ks. Francesia przesyła swemu towarzyszowi ks. Arcybiskupowi Cagliero, służy dla nich wszystkich: — „Pan Bóg niech Was zachowa jeszcze przez długie lata! Żyjcie nam i świećcie waszym przykładem; słowem ożywiajcie dusze i umysły nasze. Niech wasz przykład zniewala nas wszystkich do wypełniania naszych obowiązków, do miłości szczerej i gorącej tej matki i tego Ojca, których szczycimy się być synami!“



# Ku czci ks. Augusta Czartoryskiego.

Niejednokrotnie już w ciągu ostatnich kilku lat wspominaliśmy na łamach *Wiadomości* o zgasłym przedwcześnie członku naszego Zgromadzenia, ks. Auguście Czartoryskim. W dniu 8-ym kwietnia b. r. przypadała właśnie 13a rocznica jego zgonu. Przy tej sposobności otrzymaliśmy od jednego ze współbraci kilka słów, które poniżej umieszczamy, obiecując czytelnikom że postaramy się zaznajomić ich z obszernym życiorysem zmarłego księcia, co uskutecznimy natychmiast, skoro tylko przygotowywana od dłuższego czasu praca ukaże się w druku.

— Wieszcz Krasiński śpiewał: „Jeden tylko, jeden cud — z szlachtą polską polski lud....“ Kwiat tej naszej szlachty, książęcą ozdobiona mitrą rodzina Czartoryskich, użyczyła nam jednej swej latorośli, dostojnego księcia Augusta, na ozdobę Zgromadzenia, ku zachęcie tylu naszym rodakom do doskonalszego życia.

Już wiekopomny przodek Augusta, książę Adam, przeczuł wołanie poety i wyrzekł pamiętne słowa: „najlepszy patryotyzm to życie według zasad chrześcijańskich, w łączności z nauką Kościoła katolickiego.“

Młody książę August uchwycił tę myśl jeszcze idealniej. Wobec bowiem niesnasek emigracyi polskiej, na widok przepaści, dzielącej klasy przodujące narodowi od klas niższych, od roboczego ludu, tych biednych „robaczków ziemskich,“ odczuwszy boleśnie rozmaite klęski nieszczęśliwej Ojczyzny, począł wnikać uważnie w przyczyny takiego stanu, wzbijać się swym szlachetnym umysłem wyżej, ponad marnostki ludzkie i intrygi ziemskiej polityki, i tęsknił, i szukał z upragnieniem światła. — Łaska powołania zakonnego, owo rzęsiste, nadziemski blask siejące światło, rozjaśniło mu duszę, zapaliło serce. Wspomożycielka Chrześcijan i pokorny apostoł młodzieży na Valdocco owładnęli całem jestestwem dostojnego księcia. Tam, w szeregach synów ks. Bosko, rzekł do siebie stanowczo, tam, nad dziećmi ludu życie mi poświęcić. Zbliżę się do maluczkich, maluczkim się stanę. Za nic mam sobie wiekowe mego stanu tradycye. W moje ślady wstąpią setki rodaków, tysiącom dziatwy z polskiego ludu uprzystępniona zostanie wiedza, wskazana poczciwośc życia. — O mocy przedziwna świetlanych ideałów! Jak ty głęboko przenikasz oddane tobie dusze......

Potomek wielkoksiążęcego rodu depce najdroższe sobie uczucia, zrywa silne więzy wrodzonych zapatrywań, nabytych w pańskich pałacach przyzwyczajeń i z lubością schyla ramiona do przywdziania skromnej, poświęconej sukienki. Jako kapłan, nie podąży on drogą zaszczytnych urzędów w Zgromadzeniu, nie zwróci na siebie uwagi wysoką nauką, wybitnemi zdolnościami... Opatrzność inny raczy mu wytknąć cel życia — doskonalszy zarazem i świętszy. Choroba złamie te młode siły, długie cierpienia wyniszczą wątłą postać księcia, zgaśnie w kwiecie wieku... i upłyną lata.

— Rodacy i współbracia zmarłego księcia Augusta zapragną ożywić w sobie pamięć o jego cnotach; wzorem im się stanie pociągającym, wezwaniem silnem, serdecznem, wymownem do wytężonej dla wspólnych ideałów pracy. I zakwitnie w sercach wielu święty żar miłości ku wszystkiemu, co katolickie, co polskie.

W ślad promiennego sztandaru ks. Bosko pomkną zastępy hoże, granitową umocnione odpornością przeciw wichrom trudów i zawo-

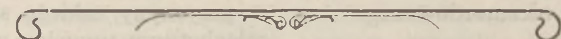
dów. A serca im opłomieni umiłowanie wieśniaczego ludu, by i dla niego nareszcie zabłysła jasna jutrzenka duchowego światła, by przez uszlachetnienie wewnętrzne uczuł się zrównanym z górującą w narodzie warstwą.

Cześć Ci, dostojny książę, chlubo Zgromadzenia Salezyańskiego, chwało polskiego narodu — cześć i gorące dzięki za otwarcie nam podwojów do tak rozległego, obfitego żniwa! Z niebiańskich, gwiezdzistych świątnic, kędy niemilknącem echem wieczne rozbrzmiewa Alleluja, zsyłaj nam dobre natchnienia, od Bożych tronów liczne dla nas wypraszaj łaski!



## POKŁOSIE.

# HOŁDY DLA KS. BOSKO I DLA JEGO SYSTEMU WYCHOWAWCZEGO.



I.

*Czcigodny Ks. Dr. Henryk Swoboda, Prałat domowy Jego Świątobliwości, Radca Dworu i Profesor Teologii na cesarskim uniwersytecie w Wiedniu, wydał znakomitą pracę p. t.: „Opieka pasterska nad duszami w wielkich miastach", (którą niedawno przełożył z niemieckiego na język włoski ks. Dr. Bartłomiej Cattaneo, kanonik katedralny w Nowarze). Jeden paragraf tej pracy poświęcony jest pamięci ks. kanonika Cottolengo i ks. Bosko. Przytaczamy go tu w całości, podając zarazem sprostowania o rzeczach, które uległy zmianie, od czasu kiedy szanowny autor zwiedził Turyn.*

Cottolengo i ks. Bosko. — Miasto Turyn pomimo 310 tysięcy nieszkańców posiada jeszcze dzisiaj znamiona dawnej stolicy (1).

Ulice tam proste, szerokie i jednostajne. Pieszy podróżny niemało się przeto unuży. Nawet kościoły nie przedstawiają nic ciekawego — znajduią się coprawda i wyjątki, jak np. surowa i poważna kaplica Św. Syndonu (Prześcieradła) w kościele metropolitalnym (2).

Wybraliśmy się najpierw na zwiedzanie odludnej dzielnicy, gdzie można tylko napotkać gromady wynędzniałej dziatwy z klasy robotniczej.

Otóż tam ciągnie się nieskończony szereg domów i chat bezkształtnych z oknami, jak na Wschodzie, zamurowanemi.

Wznoszono je stopniowo, począwszy od połowy zeszłego stulecia a mianowicie od r. 1828, celem przygarnięcia w owej nędznej dzielnicy tych wszystkich, przed którymi dla wad cielesnych lub moralnych zamykano podwoje w innych zakładach miejskich.

Tutaj należałoby użyć wyrazu „stworzenie," albowiem prosty, skromny ksiądz Józef Benedykt Cottolengo (zmarły w r. 1842) wydobył dosłownie z niczego całe to podziwienia godne dzieło.

I nietylko obrał sobie za wzór św. Wincentego a Paulo, lecz przepełniony spokojną ufnością w Boga, przewyższył ubóstwem wielkiego Patryarchę z Assyżu, gdyż zabronił członkom swego Zgromadzenia prosić jałmużny. Jedynie dobrowolne ofiary znoszone do obleganych przez nędzarzy bram Zakładu mogły i mogą być przyjmowane. — Dzisiaj przytułek ten z wyglądu możnaby wziąć za jakie ludne miasteczko. Rozwinęło się tam liczne grono rodzin zakonnych, których zadaniem jest troska o wzrost piętnastu rozmaitych dzieł. W całym tym labiryncie ulic i domów tysiące wydziedziczonych znajdują prostą, niewyszukaną, lubo serdeczną opiekę — przeszło 6000 osób mieści się wewnątrz Zakładu, licząc w tem infirmarzy i siostry infirmarki (1). Rozmiary atoli tego przedsięwzięcia małej stosunkowo są dla nas wagi — widzieliśmy gdzieindziej większe i piękniejsze zakłady.

Najbardziej uderzyły nas przedewszystkiem dwa wybitne szczegóły.

— Najpierw bije tu w oczy opieka nad *najniższą klasą opuszczonych i wydziedziczonych.* Cottolengo takimto właśnie udziela doczesnego wsparcia i opieki, ukazując nam zarazem, do kogo ma się zwracać nasza troska pasterska w wielkich miastach: oto oczekują jej najnędz-

(1) Według spisu ludności w r. 1911 Turyn liczył 427.000 m.

(2) W ostatnich 30 latach wzniesiono wiele kościołów, a niektóre z nich mają wysoką wartość artystyczną. W r. 1882 po wykończeniu kościoła św. Sekunda i nieco wpierw przed wzniesiem kościoła św. Joachima, stanęła ku czci Bożej staraniem ks. Bosko piękna świątynia św. Jana Ewangelisty na Corso Wiktora Emanuela. Kościół ten w stylu romańsko-lombardzkim z w. XI i XII ma trzy nawy i wieżę frontową. Jest dziełem budowniczego Hr. Edwarda Arborio Mella. Wewnątrz zdobią go freski Reffa i cenny pomnik Piusa IX, dzieło Gonfalonierego.

(1) Obecnie blizko 8000 osób jest przytulonych w Małym Domu Opatrzności Boskiej.

niejsi. Ubóstwa nie zabraknie nigdy, lecz nędza pozostanie zawsze wyrzutem dla sumienia chrześcijańskiego. A przeto za zaszczyt i niepoślednią chwałę winniśmy sobie poczytywać ulżenie doli tym nieszczęśliwym, wydźwignięcie ich z nędzy.

— Dalej wypada nam schylić głowę na myśl, iż człowiek ten, który bardziej niż ktokolwiek inny powierzał się na ślepo woli Opatrzności Bożej, mogąc w ten sposób niezmiernie wiele działać, uznawał siebie za *drugorzędną* tylko *przyczynę*, za narzędzie w ręku Opatrzności *i pracował bez wytchnienia*. Oto prawdziwie dogmatyczne pojęcie i miarodajny ideał pasterskiej pieczy nad duszami.

— Idąc za wzorem Wielebnego Cottolengo, który poświęcił się całkowicie pracy nad opuszczonymi, w kilkanaście lat później, właśnie tuż obok „Domu Opatrzności Bożej,“ ks. Bosko kładł podwaliny pod inny szereg dzieł, a są one jakby przeciwległym biegunem akcyi pasterskiej w wielkich miastach. Początkiem tych dzieł stało się „Oratoryum Salezyańskie,“ założone w r. 1846 (2). Człowiek ten niezwykłą nacechowany prostotą a zarazem godzien wszelkiego podziwienia, jaśnieje w obliczu nowożytnej pedagogii jako apostoł prawdziwej miłości wychowawczej. Jego Zakład, który również można nazwać poprostu miasteczkiem, odzwierciedla w sobie system sąsiedniego X. Cottolengo. Taki sam tutaj widzieć się daje postęp rozwojowy dzieła, bo oto zwiedzający spotyka się z całą dzielnicą przeróżnych, w malowniczym nieładzie rozstawionych domów i pracowni tak dla studentów, jako też zwłaszcza dla młodocianych rzemieślników. Kto utrzymuje, iż w wielkich miastach z trudnością da się urzeczywistnić ideał systematycznej pracy duszpasterskiej, niech zwiedzi tutejszą siedzibę szczerej, niewyszukanej dobroczynności. Zauważy, jak tu w porze rekreacyjnej hałasuje żywa, niespokojna i rozbawiona młodzież, a jednak, odkąd ten Zakład istnieje, nigdy nie trzeba było uciekać się do wymierzania kar cielesnych, wyjąwszy może, gdy czasami postawiono jakiego krnąbrnego malca „do kąta,“ albo na kolana, by mógł przez parę chwil spokojnie zebrać myśli (1). To też system taki wychował tysiące uczciwych i pracowitych rzemieślników.

Dzisiaj kształci się tu w różnych warsztatach około 350 chłopców; studentów liczą na 450. Większa ich liczba znajduje utrzymanie bezpłatne, lub też płaci kilka zaledwie franków na miesiąc. Zabudowania całego Oratoryum na niewielkiej mieszczą się przestrzeni; — wygodnych pomieszczeń i urządzeń najnowszych próżnobyś tam szukał. Zato każdego na wstępie uderzy ujmujące tchnienie czystej, chrześcijańskiej miłości, a życie mieszkańców Zakładu owiane jest duchem szczęsnych i żarliwych pierwotnego Kościoła wyznawców. Duch ten tworzy podstawę pedagogii ks. Bosko: uczęszczanie do Sakramentów św. i szczera, niewymuszona, zdrowa pobożność, połączona z nieograniczonem w obopólnych stosunkach zaufaniem — oto wygląd Oratoryum. Doskonale tam pojmują należny godności ludzkiej szacunek; nie jest on zwykłem tylko wyrachowaniem, lecz idealnem uchwyceniem obowiązków względem bliźniego.

Obok wspaniałej świątyni wznoszą obecnie rozległy trzypiętrowy gmach; można mieć nadzieję, że z czasem na miejscu nizkich, skromnych domków staną wzorowe, majestatyczne budowle, w których i nadal królować będzie duch poświęcenia i miłości, ożywiający dzisiaj 4000 Salezyanów, rozproszonych po całym świecie w 400 przeszło domach (1).

Działalność opiekuńczą Zakładu ks. Bosko dla dobra młodzieży cechuje duch szczerze katolicki. To też, przejęci myślą o pracy duszpasterskiej w wielkich miastach, wynieśliśmy z Oratoryum jak najdodatniejsze wrażenie. Jakżeż nie potępić z wszelką dobitnością owego systemu w duszpasterstwie, co polega na urządzeniach biurokratycznych i jest całkowicie mechanicznym, skoro w zacisznem ustroniu na ulicy Cottolengo widzi się zupełnie co innego? Znamieniem dzieła Ks. Bosko to słodycz, łaskawość i wyrozumiałość, których to przymiotów zapożyczył dlań wraz z nazwą od świętego Biskupa Genewskiego: wychowanie, wykształcenie, przygotowanie do życia praktycznego — wszystko słowem, łączy się ściśle z duchownem życiem łaski i ma na względzie wyrobienie moralne charakteru. Wychowawcy w Oratoryum ks. Bosko, noszący nazwę asystentów, jak niemniej nauczyciele, są w ustawicznem zetknięciu się z chłopcami, dozorują ich sumiennie, lecz unikają policyjnych środków wychowania.

---

(1) Ks. Bosko rozpoczął swoje Dzieło nauczaniem katechizmu w kościele św. Franciszka z Assyżu dnia 8 grudnia 1841 r., a w roku 1846 po niewypowiedzianych trudach i ofiarach zdołał uzyskać stały przytułek wśród łąk na Valdocco.

(2) „Jak należy postępować w wymierzaniu kar? — pyta Ks. Bosko na swych złotych stronicach, zawierających jego system wychowawczy. — O ile można, trzeba unikać karcących środków wychowania... Już 40 lat blizko zajmuję się młodzieżą a nie pamiętam, bym miał kiedy użyć jakich kar; za pomocą Bożą zawsze otrzymywałem od chłopców nie tylko to do czego byli zobowiązani, lecz nawet to co uważali jedynie za moje pragnienie. A i tacy, o których najmniejsze żywiono nadzieje, ulegali mi po pewnym czasie bez oporu.“

Podwładnym swoim zabraniał stawiać chłopców na kolana, gdyż to — mówił — sprawia im wielką przykrość i uciążliwą niewygodę.

(1) I rzeczywiście wzniesiony przez Ks. Bosko obok świątyni Maryi Wspomożycielki trzypiętrowy gmach mieści od r. 1884 szkoły sztuki drukarskiej; oprócz tego wybudowano kilka jeszcze innych skrzydeł Zakładu, tak że Oratoryum obecnie w dwójnasób jest zwiększone.

*

Najskuteczniejszą karą bywa zazwyczaj proste upomnienie czczonego i kochanego nauczyciela. Można się tam namacalnie przekonać, jak wiele znaczy zbliżenie się osobiste w działalności pasterskiej.

Oprócz duszpasterzy powinniby zwiedzić owe Zakłady wszyscy ci, którzy stoją na czele nowoczesnego ruchu robotniczego, a którym nie brak dobrych i poczciwych chęci — przekonaliby się niechybnie, iż niema fałszywszej teoryi od tej, co głosi na wsze strony, że religia jest prywatnym każdego interesem. — Wstęp nie wymaga żadnych formalności.



**Kobieta szczepu Onasów — wyrób koszyków.**

II.

*Następujące uwagi nie są świeże, lecz bardzo piękne — czerpiemy je z książki:* Dzieła Religijne i Społeczne we Włoszech. — Pamiętniki hrabiego Karola Conestabile. — Tłumaczenie z Francuskiego, wydane w Padwie, w drukarni Seminaryjnej, 1878 r., *na dziesięć lat przed śmiercią ks. Bosko. Wypada mieć na względzie ten szczegół, to jest czas ogłoszenia niniejszego pisma, a łatwo da się zauważyć, iż ks. Bosko jeszcze za życia powszechnie był czczony i uznawany za prawdziwego filantropa i niezrównanego wychowawcę.*

...Rzecz dziwna i prawie nie do uwierzenia! Zarząd, któremu podlega owa drobna społeczność (Oratoryum na *Valdocco*), złożona z żywiołów młodych, roztrzepanych, jest zarządem odznaczającym się łaskawością i słodyczą. Popełnilibyśmy niedokładność, twierdząc, iż tam się rzadko uciekają do wymierzania kar, a jednakże kary te w Zakładzie nie istnieją: na obronę praw nie mają tamtejsi przełożeni żadnego kodeksu karnego, gdyż prawo samo się narzuciło sumieniom i zostało przez nie z rozkoszą przyjęte, dlatego tylko, że zgodnem jest ono z naturą ludzką, że zamiast upadlać podwyższa.

Rozwadze naszej przedstawia się tutaj poważne zagadnienie filozoficzne i społeczne. Oto gdy najzagorzalsi wywrotowcy puszczają w świat szeroki olbrzymie tomy, kuszące się o rozwiązanie powyższej zawiłej kwestyi, gdy w aulach uniwersyteckich słuchacze prawa ciskają sobie rękawicę, uniesieni zapałem sporów filozoficzno-społecznych, występuje bez szelestu szumnych haseł skromny kaplan i ze zdumiewającą łatwością przecina węzeł prawnych zagadnień, najbardziej w dzisiejszych czasach zaostrzonych. W małej swej republice osiągnął on ideał przez prawodawców zarysowany: widzimy bowiem, że uprzedza winę zamiast ją karcić. A system taki, z trudnością dotychczas gdzieindziej zaprowadzany, w Oratoryum pomyślne tworzy wyniki. Wobec tego suchy chleb, zostawanie w klasie po lekcyi samotna przechadzka, surowe napomnienia i inne podobne kary, będące podstawowem urządzeniem w wielu zakładach, są całkowicie wykluczone z Oratoryum ks. Bosko. Jedyny środek przedsięwzięto przeciw chłopcom niepoprawnym, będącym zgorszeniem dla innych, a tym jest wydalenie z zakładu.

Jakkolwiek i w tym razie, przejęty miłością dusz, świątobliwy ten kapłan postępuje z całą możliwą słodyczą, by nie rozjątrzać chłopca i nie zatrzeć do reszty w młodem sercu śladów cnót i dobroci. A nawet i potem nie zapomina o dawnym swym wychowanku: korzysta troskliwie z każdej sposobności celem udzielenia mu jakiej rady; gdy zaś może, to i zawróci niejednego z przepaścistej życia drogi. — Wypada teraz wspomnieć o środkach, używanych przez ks. Bosko dla zapobieżenia wykroczeniom i uniknięcia surowości. Niezbędnem jest to wyjaśnienie każdemu, kto chce zrozumieć system wychowawczy, zastosowany w Oratoryum Turyńskiem.

Ks. Bosko rozporządza swymi podwładnymi w taki sposób, iżby chłopcy nigdy nie pozostawali sami. Dozór ten powierza swoim księżom i klerykom. Jednakże nie zadowala się takim ogólnym nadzorem: wszystkich swoich wycho-

wanków podzielił na małe grupy, a na czele każdej z nich postawił chłopca, który postępowaniem swem i pobożnością zyskał sobie zaufanie Przełożonych. Chłopiec taki nie przybiera nigdy miny osoby uprzywilejowanej i poważnej, a na pozór wcale się nie wyróżnia od swych towarzyszów: — razem z nimi pracuje, z nimi się zabawia, jest dla nich najsympatyczniejszym przyjacielem. Atoli, gdy w gwarze rekreacyjnym ożywienie zbyt się wydaje napiętem, gdy ten i ów pozwoli sobie na jakie ślizkie, nieuważne słówko, natenczas ów chłopiec - przyjaciel trąca w bok roztrzepanego malca i odzywa się łagodnie: „Pamiętaj, mój drogi, że Pan Bóg nas widzi i słyszy nas zawsze!" Natychmiast przeto znika w gromadce chłopców ujemne wrażenie, i zabawa toczy się dalej wesoło.

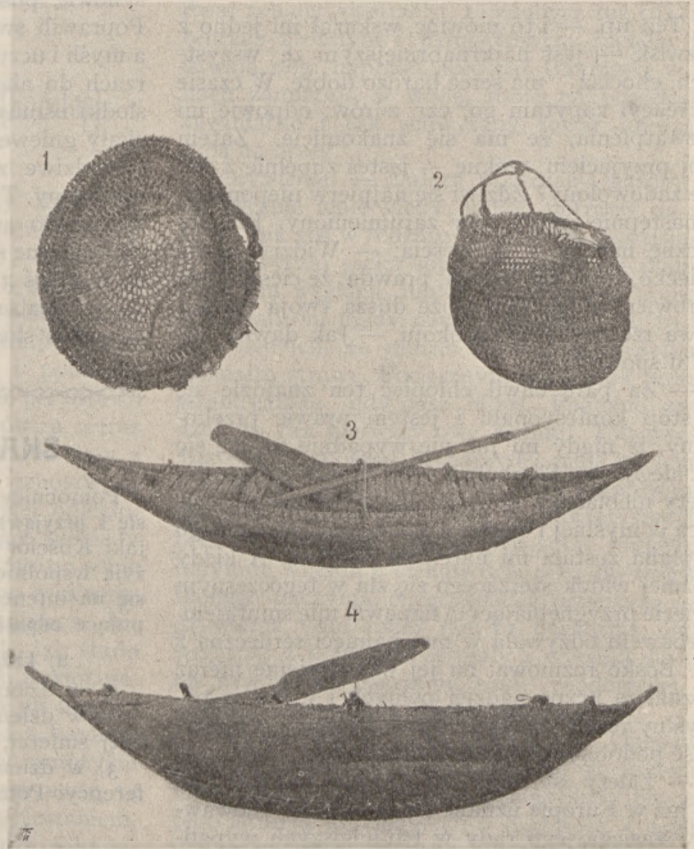
Skoro w pracowniach taki chłopiec zauważy, iż który z terminatorów nie wykonuje swego obowiązku, mówi bezzwłocznie: „Przyjaciele, czas jest drogim skarbem — i będziemy kiedyś musieli zdać z niego rachunek przed Bogiem."

We wszystkich salach i pod krużgankami, okalającymi dziedziniec rekreacyjny, widnieją na ścianach wielkiemi wypisane głoskami przepiękne zdania, tchnące pobożnością i rozumem: *Winniśmy nadewszystko myśleć o zbawieniu własnej duszy; — Pan Bóg włożył na człowieka obowiązek pracy, ażeby go uświęcić i uszlachetnić; — Miłujmy się nawzajem, gdyż wszyscy jesteśmy synami wspólnego Ojca, który jest w Niebiesiech; — Wszystkie nasze uczynki ofiarujmy P. Bogu.* Nie sposób tu przytoczyć wszystkich napisów którem zauważył na ścianach w Oratoryum. — Tak oto ks. Bosko wpaja w serca młodzieży święte, zbawienne zasady. Wierny on jest zawsze wzniosłym swoim hasłom: nie należy zadawać gwałtu sumieniom, lecz starajmy się słodyczą podbijać je i ku Bogu nakłaniać.

— Może zaciekawi czytelnika fakt, który mi opowiedziano w Oratoryum.

Wstąpił tu niedawno do rzemiosła pewien chłopiec. Obowiązki swe w pracowni pełnił nienagannie, bawił się chętnie wraz z towarzyszami, lecz czuł biedaczysko wielką odrazę do spowiedzi św. Otoż pewnego razu, podczas rekreacyi, zawezwał go ks. Bosko do siebie i rzekł mu: Chodź-no, mój drogi, na chwileczkę. Mógłbyś mi dopomódz w pewnej sprawie, której nie mogę sam załatwić? — Ależ jak najchętniej, odrzecze chłopiec, kontent, iż może się na coś przydać Przełożonemu. — Wypadnie jednakże uczynić nielada wysiłek, wtrącił ks. Bosko. — Nic nie szkodzi! Jestem dość silny.

— Zatem wdziej na się bluzkę i chodź. —




**Wyroby Onasów.**
1, 2 - koszyki. 3 - łódka z kory drzewnej. 4 - łódka ze skór foczych.

Poszli do zakrystyi; chłopiec myślał, że trzeba będzie przenieść jaki sprzęt.

— Co ks. Dobrodziej rozkaże? zapytał.

— Uklęknij sobie, moje kochanie, i wyspowiadaj się: będziesz potem spokojniejszy i zupełnie zadowolony. — Ależ proszę księdza.... nie jestem wcale przygotowany..... — No, no, nie bój się — dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, ja tymczasem pójdę odmówić nieco brewiarza. — Chłopiec się wyspowiadał, a później z czułością wspominał o tak ojcowskiej dobroci swego Przełożonego.

„Skorom się — mówi — przezwyciężył

wówczas, uczęszczałem dalej do spowiedzi bez jakiegokolwiek wstrętu lub bojaźni."

— Pewnego razu odwiedziłem ks. Bosko w jego pokoju. Siedział przy biurku i przeglądał kartkę, zapisaną nazwiskami. „Oto kilku roztrzepańców, rzekł do mnie; postępowanie ich trochę mię niepokoi." Nie znając jeszcze dobrze systemu ks. Bosko, zapytałem, jaką karę wyznaczy winowajcom. Kary, proszę pana, nie mam dla nich żadnej — odrzekł czcigodny kapłan; — proszę atoli posłuchać, co zamierzam uczynić.

„Ten np. — i to mówiąc, wskazał mi jedno z nazwisk — jest najkrnąbrniejszym ze wszystkich, chociaż ma serce bardzo dobre. W czasie rekreacyi zapytam go, czy zdrów; odpowie mi bezwątpienia, że ma się znakomicie. Zatem mój przyjacielu, rzeknę — jesteś zupełnie z siebie zadowolony? Zdziwi się najpierw niepomału, a następnie spuści oczy zarumieniony. Ja tedy zacznę nalegać z tkliwością: — Widzisz, moje dziecko, tobie coś dolega; prawda, że cieszysz się zdrowiem ciała, lecz może dusza twoja nie zażywa rzeczywistego spokoju. — Jak dawno byłeś u spowiedzi?

— Za parę chwil chłopiec ten znajdzie się u stóp konfesyonału i jestem prawie przekonany, iż nigdy mi już nie wypadnie użalać się na niego." — Słuchałem tych słów w milczeniu, ujęty niebiańską słodyczą Męża Bożego. Tajemnica pomyślnej i owocnej działalności skromnego kapłana została mi nareszcie odkrytą. A kiedy później widok szerzącego się zła w tegoczesnym świecie przygnębiającym napawał mię smutkiem, niebawem odżywała w mej pamięci serdeczna z ks. Bosko rozmowa; na jej wspomnienie nieraz doznałem uczuć nadziei pełnych i wiary w pomyślny rozwój społeczeństwa, któremu Opatrzność podobnych zsyła reformatorów.

— Zalety systemu ks. Bosko powszechnie są już w Europie uznane i niejeden z wychowawców zasięga jego rady w trudniejszych wypadkach. Przed kilku laty pewna osoba z Algieru wniosła prośbę do Oratoryum o przyjęcie pięciu młodych Arabów, o których wychowaniu zwątpili już i rodzice i nauczyciele. Ks. Bosko odpowiedział przychylnie na prośbę, a w kilka tygodni potem synowie pustyni przybyli do Turynu. Wiedziano już w Oratoryum, co to za ptaszki; lecz skoro stanęli na miejscu, trzeba było przyznać, że z takimi — doprawdy — niema żartów..... Arabowie ci o wyglądzie dzikim rzucali się ze zwinnością tygrysią na każdego, co im się nie podobał, a kąsali i drapali bez ceremonii. Księdzu Bosko udało się jakoś przy pierwszem, spotkaniu wywrzeć na nich górujący wpływ; owszem — spostrzegł, że nie odczuwali żadnej poważniejszej ku niemu odrazy. Najpierw uznał za stosowne wykorzystać należycie właściwą ich rasie dumę narodową. Dozór nad nimi powierzył najlepszym ze swych wychowanków. Ci też zajęli się Arabami z całą serdecznością i pieczołowitością, a na skutki zbawienne takiej opieki nie długo trzeba było czekać. Uznawszy bowiem zawstydzeni młodzieńcy przepaść moralną, dzielącą ich od lepszej części towarzyszów, postanowili dla honoru swej ojczyzny wzbić się na wyższy szczebel obyczajności.

I po niewielu miesiącach pobytu w Oratoryum synowie pustyni zmienili się do niepoznania. Poprawili swój charakter tudzież nawyknienia, a myśli i uczucia znacznie uszlachetnili. Na twarzach, do niedawna surowych i dzikich, zajaśniał słodki uśmiechł z oczu zaś, które przedtem błyskały gniewem i zawziętością, poczęło przebijać prawdziwe zadowolenie, oraz pokój niewypowiedziany. Tak to światło chrześcijańskiej nauki rozżarzyło swymi kojącymi promieniami owe niespokojne serca i buntownicze duchy: chłopcy, co niegdyś z trudnością uginali się przed siłą, — w Oratoryum ks. Bosko chętnie wkładali na siebie słodkie jarzmo Chrystusowego prawa.

## SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° czerwca do 1° lipca:**

1) W niedzielę Trójcy Przenajśw. (2° czerwca).
2) W Boże Ciało (6° czerwca).
3) Św. Jana Chrzciciela (23° czerwca).
4) W oktawę św. Jana Chrzciciela (30° czerwca).

c) **od 1° lipca do 1° sierpnia:**

1) Nawiedzenia Najśw. M. P. (2° lipca).
2) Przenajdroższej Krwi P. n. J. Chr. (7° lipca).
3) Matki Boskiej Szkaplerznej (16° lipca).

**Nadto:** Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz*, *5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

# Misye Salezyańskie.

## Ziemie Magielańskie.

### Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).

(*Ciąg dalszy*).

*Rybołówstwo.* — Wspomnieliśmy wyżej, iż Onasowie z braku łodzi nie znają sztuki żeglarskiej; jednakże ryby nie są im obce — owszem, mają je na względzie, gdy chodzi o zaopatrzenie się w artykuły spożywcze. Na pełne morze nie wypływają nigdy — wystarcza im przypływ morza, w tym kraju dosyć częsty i pokaźny, albowiem głębokość wody w chwili przypływu wynosi od sześciu do siedmiu metrów, a nieraz i więcej, zwłaszcza podczas porównania dnia z nocą. A ponieważ owe wybrzeża wznoszą się nader nieznacznie i to dopiero w dalszej odległości od morza, zatem przypływ dosięga niekiedy dwóch z górą kilometrów, zostawiając po sobie w kałużach odłamy skalne, kamienie z mięczakami i ryby o rozmiarach nieobojętnych. Indyanie wówczas brodzą po kałużach, jak stado czapli i długimi bosakami badają ich zawartość. Spostrzegłszy jaką rybę, to zaraz ją na bosak i do kosza; mięczaki zaś wydobywają z kamieni rękami. Zławianie foki (*lobo de mar*) mężczyźni zastrzegają wyłącznie dla siebie; czynność tę ich wypadałoby raczej nazwać polowaniem, gdyż ukazującą się na suchem wybrzeżu fokę zabijają wystrzałami z łuku.

Mężczyźni do rybołówstwa używają także sieci osobliwie w rzekach i w stawach. Sieć wyrabiają sobie ze znanych już nam ścięgien guanaka: wyplatają w dość prawidłowe oczka spory prostokąt, mający mniej więcej dwa metry długości i około metra szerokości. A oto niezwykły sposób obchodzenia się z takim aparatem. Dwóch indyan wchodzi do rzeki, gdzie, rozciągnąwszy prostopadle swoją sieć, górną jej krawędź ujmują rękami, dolną zaś przyciskają do dna rzecznego dużym palcem nogi postępującej w środku. Tak ustawieni brną zazwyczaj pod prąd, gdy jednocześnie inni towarzysze, głośny czyniąc harmider, walą, jak lawina, z prądem wody a gromady ryb przerażone i ogłupiałe umykają co sił pod naporem przemożnej fali. Skoro owi dwaj rybacy spostrzegą, że zdobycz tuż tuż, natenczas zwinnym i jednoczesnym ruchem posuwają nogi naprzód, sieć zaś trzymaną w rękach zanurzają w wodę, robią na poczekaniu zawiniątko i tak schwytany towar unoszą z sobą na brzeg.

*Pożywienie.* — Należy przyznać Onasom, że ostatecznie mało kiedy jadają potrawy na surowo, tak coś w rodzaju befsztyków angielskich; — zazwyczaj pieką sobie żywność nad płomieniem, na węglach, lub w rozżarzonym popiele. Nie znali oni nigdy naczyń kuchennych, to też nie wiedzieli, że można warzyć w kociołkach rozmaitą strawę. Pociesznym był widok pewnego indyanina, gdy nasz Mons. Fagnano zwiedzał po raz pierwszy owe ziemie. Towarzysze Misyonarza sporządzili naprędce małą kuchenkę i nastawili kociołek wody do zagotowania. Wrzątek poczyna niebawem charakterystycznie bełkotać, a obecny nieznanym sobie funkcyom indyanin wkłada z ciekawością rękę do rozgwarzonego naczynia, chcąc zbadać przyczynę jego ożywienia. Nie uszło mu to bezkarnie, gdyż wrzasnął z bólu, jak oszalały i wyrzekł się raz na zawsze przyswajania sobie wiadomości fizycznych sposobem doświadczalnym.

Prawdopodobną jest rzeczą, iż Onasowie zdawien dawna umieli posługiwać się krzemieniem w celu wydobywania ognia. Ślady bowiem tego istnieją w podaniach o *Kuanipie.* I dzisiaj nie znają innego sposobu. Chcąc rozpalić ogień, uderzają o siebie dwa kawałki krzemienia, a otrzymaną stąd iskrą zapalają hubkę z rośliny *Bovista magellanica.* Na zatloną hubkę kładą nadpróchniałe bukowe gałęzie, w których ogień długo się może przechowywać. Ponieważ to wymaga pewnych zachodów, więc starają się jak najdłużej zatrzymywać zdobyte żary, kryjąc na noc w popiele gorejące głownie.

Oto krótki wykaz ich pokarmów: mięso ze zwierząt ssących, ptaki, ryby, mięczaki morskie, jaja, owoce, korzonki, grzyby.

Mięsa dostarczają Onasom różne zwierzęta, o których wspomnieliśmy, mówiąc o polowaniu i rybołówstwie. Nad przyrządzeniem pieczystego nie łamią sobie zbytnio głowy: kładą kawał mięsa na rozżarzone węgle, w gorący popiół,

lub, zatknąwszy sztukę na kołku, postawiają obok płomienia i pieczeń musi być. Największy popyt ma u nich mięso tłuste — takie bowiem najlepiej się przyczynia do wytwarzania ciepłoty ciała, a szczegół to nieobojętny chyba dla mieszkańców strefy zimnej. Nie pytać u nich — rzecz prosta — o talerze; ryby tylko i mięso bardzo tłuste kładą na skorupki zwane *teuk*, ze skóry guanaka lub foczej, by nie marnować tłuszczu, który tak im przypada do smaku...

Za napój służy im czysta woda — nie czują do niej żadnego wstrętu, bo zresztą nigdy nie słyszeli o napitkach innego rodzaju. Wodę przechowują w konewkach ze skóry guanaka albo z kory bukowej, polewanych wewnątrz czerwoną glinką, rozmieszaną z tłuszczem, a mających rączkę zarówno skórzaną. Piją po większej części wprost z konewki; niekiedy jednak używają w tym celu jakiej muszli czy też kubka skórzanego, pragnąc choć trochę naśladować europejczyków.

Przyrządzaniem potraw zajmują się zawsze niewiasty; na przyjmowanie posiłku nie mają stale określonej pory; miarodajnym u nich w tym razie czynnikiem jest poprostu apetyt: chce im się jeść, to i jedzą w jakiejkolwiek porze dnia.

Zwierzęta domowe. — Jedynym okazem zwierzęcia domowego u Onasów to pies, zaliczany, rzecby można, do członków każdej rodziny; nazywają go *visne*.

Psów tedy w obejściu przeciętnego Onasa nie doliczyłby się podróżnik; a cieszą się one wielkiem przywiązaniem swych gospodarzy. I nic dziwnego. Usługi bowiem psa są tam różnorodne i dość skomplikowane : musi ustawicznie strzedz szałasów, uganiać się za zdobyczą na polowaniu, a w nocy ogrzewać pana domu, lub jego rodzinę, położywszy się zamiast kołdry na osobniku śpiącym....

Rasa tubylcza psów, mocno przypominająca lisa, rzadkie już liczy okazy, ponieważ europejczycy tępią ją bez litości; psy te mają brzydki zwyczaj pożerać owce, sprowadzane z Europy. Resztki owej rasy podlegają taksie dziesięciu *pesosów*.

Przemysł. — Przemysł jak to my go pojmujemy, nie kwitnie wcale u Onasów. Wszystko cokolwiek wyrabiają służy im w pierwszym rzędzie do potrzeb życia domowego, do polowania lub rybołówstwa i tylko przygodnie sprzedają cywilizowanym płody swej pracy.

Mężczyźni, jak to już zaznaczyliśmy, wyrabiają z niezwykłą zręcznością łuki, groty, kołczany, bosaki, oraz cięciwy ze ścięgien guanaka lub z rzemyków. Kobiety natomiast zajmują się wyplataniem koszyków, naczyń domowych, garbowaniem i zszywaniem skór. Wyrób koszyków uskuteczniają ze trzciny (*Marsippostemum grandiflorum*), rosnącej w miejscach błotnistych. A oto jak sobie przy tem radzą. Wetknąwszy w ziemię kij dłuższy więcej, niż na metr, zawiązują na jego końcu pierwszą obrączkę z tej trzciny o kształcie nieco wypukłym. Biorą potem cały pęk prętów trzcinowych i do pierwszej obrączki doczepiają wiele innych, przeplatając je wzdłuż takimiż prętami, no i koszyk po pewnym nakładzie cierpliwości, musi być gotowy. — Garbowanie skóry różnych zwierząt (guanaka, foki, lisa) wygląda nader pierwotnie. Kawałkiem kamienia lub ostrego szkła (*scheem*) odskrobują tłuszcz ze skóry, a potem, uchwyciwszy ją w obie ręce, pocierają mocno obrabiany surowiec, jak praczka sztukę bielizny. Gdy garbują skórę celem uzyskania rzemienia, natenczas zeskrobują na niej szerść czy włosy i wylepiają całość czerwoną glinką. Obecnie w okolicach misyjnych kobiety zaprawiają się do przędzy i tkactwa z niepospolitą zręcznością, a mężczyźni wychodzą na dzielnych owczarzy gdyż Mons. Fagnano zachęca do hodowli, owiec, wiele obiecującej w tym kraju.

Handel. — U Onasów krzewi się dwojaki o najpierwotniejszym kształcie handel: z cywilizowanymi i z indyanami tego samego lub też obcego plemienia. Cywilizowanym sprzedają skóry lisie, wydrze lub z guanaka, kosze, naczynia do użytku domowego i t. p., za co otrzymują chętnie naszyjniki z paciorków, nożyczki, toporki, noże, broń palną, odzież i materyały spożywcze. Obecnie znane im są również pieniądze srebrne — cenią je, lecz nie umiejąc obliczyć ich wartości, muszą zasięgać rady osób obytych z mamoną, gdy chodzi o pobieranie lub wypłatę należności. Między indyanami odległych okolic przeprowadzana bywa wymiana następujących artykułów: prętów z *calafate* na groty, czerwonej glinki dla celów zdobniczych, trzciny do przemysłu koszykarskiego, legumin spożywczych, wreszcie różnych skór na wyrób odzieży. Dla zdobycia tych przedmiotów podejmują podróże, trwające od dwóch do trzech dni.

Walki. — Najprostszą formą walki są wzajemne ścigania się w zamaszystym pędzie. Onasowie przy takich zapasach zupełnie się pozbywają odzieży, a do lewej ręki przywiązują sobie pęk ptasich piór, gdyż są przekonani, że w ten sposób większej nabędą hyżości. — Gdy przyjdzie do nieporozumienia między dwoma plemionami, wyznaczają sobie czas i miejsce do walnych rozpraw. Mężczyźni wdziewają na siebie najlepsze opony, malują się na biało i na czerwono, a głowę przybierają w infułę ze skóry guanaka. Rozstawiają się półkolem, otoczonem zewsząd przez kobiety, którym przypada tylko rola widzów. Następnie wzorem bohaterów Ho-

mera, siedząc na ziemi, rozpoczynają powoływać się na ubiegłe zdarzenia i szeroko omawiać krzywdy i nieuiszczone obustronne porachunki. Zrazu rozprawy toczą się dość spokojnie, lecz niebawem nad stronami zawisa rozegrzany powiew gniewliwego zapału, głosy potężnieją, a z setki młynkujących językami ust zioną obelgi, przekleństwa, złorzeczenia i szalone, nieopisane wrzaski. W takiem napięciu powstaje z jednej strony najśmielszy wojownik, zrzuca z ramion oponę i wyzywa przeciwny obóz do walki, ukazując groźnie lewą rękę. Natychmiast strona wyzwana odpowiada pięknem za nadobne: wysyła bowiem z pomiędzy siebie zapaśnika, który prawą rękę krzyżuje z ręką lewą wyzywającego — jestto już sygnał bojowy. Rozpoczyna się pojedynek. Chwytają się za bary i tak jeden, jak drugi usiłuje ująć w pół przeciwnika, gdyż tym sposobem łatwiej jest podnieść walczącego i obalić na ziemię. Walka trwa dopóty, dopóki jeden z pojedynkowiczów nie runie jak długi: obalonemu atoli wolno jeszcze podjąć zmaganie się ze swym przeciwnikiem, lub też ustąpić miejsca nadbiegłemu z odsieczą towarzyszowi. Ten zaś na mocy przywilejów wojennych atakuje wprost osłabionego już ze zmęczenia zwycięscę, o ile nie wciśnie się między nich świeży jaki nowego wojownika przeciwnik, dla wyręczenia zasapanego bohatera. Walka przeciąga się tak przez pięć, sześć, albo i więcej godzin, dopóki wszyscy setnie się nie utrudzą i aż jedno z plemion uzna swoją przegraną. Na wyzwanej stronie ciąży następnie obowiązek wyzwania strony przeciwnej, a przeto po paru dniach kroki nieprzyjacielskie się wznawiają.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

# We własnej sprawie:

Od niejakiego czasu pojawiają się w pewnych polskich czasopismach mniej lub więcej dotkliwe kłucia szpilkami przeciw Zgromadzeniu salezyańskiemu. Że to jednak są rzeczy małej wagi, nie bylibyśmy o nich wcale wspominali, gdyby nie częste i dość natarczywe listy naszych Pomocników, domagających się wyjaśnienia w tej sprawie.

— Czy Salezyanie chcieli i czy chcą zajmować i opiekować się młodzieżą polską, świadczą aż nadto wymownie zakłady nasze na ziemi polskiej: oświęcimski daszawski, przemyski i krakowski.

— Utrzymanie tych zakładów, utrzymanie nowicyatu i studentatu filozoficznego w Radnie jako też i 17stu studentów teologii — Polaków — w Foglizzo, nie pozwalają wydawać grosza polskiego na rzekome misye i kolonizacyę włoską w Ameryce Południowej. Zaznaczam tu mimochodem, że już od roku zaczęto misye wśrod wychodźców polskich w Ameryce Północnej.

— Czy i w jakim stanie istnieją misye salezyańskie w Alasce?

Pomimo wszelkiej naszej, przysłowionej już niemal rzutkości i śmiałości w zakładaniu nowych osad i misyi, nie dotarliśmy jeszcze do tej bajecznej ziemi Ameryki Północnej; nie wyrzekamy jej się jednak na przyszłość.

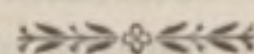
— A kapitały salezyana księcia **Ludwika** Czartoryskiego, które wedle twierdzenia warszawskiego organu ruchu kobiecego, Salezyanie przeznaczyli na wyż wspomniane misye?

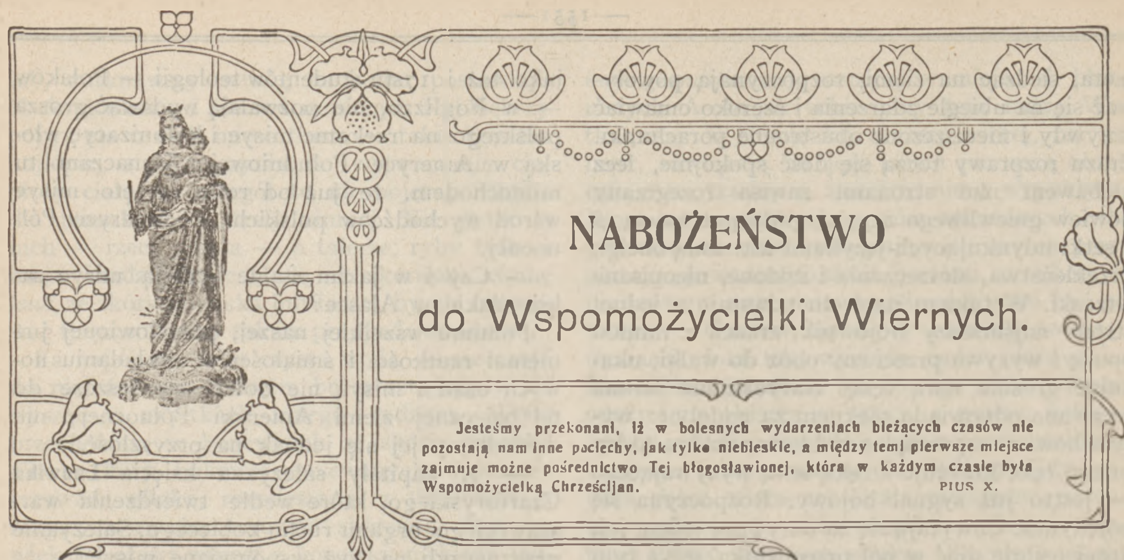
Z wielkim żalem muszę powiedzieć, że księcia **Ludwika** Czartoryskiego niema w rejestrach salezyańskich; więc i jego dobra pozostały tam, gdzie pozostał sam książę **Ludwik** Czartoryski. A może z wyroków Boskich przyjdzie dopiero ten książę i przeznaczy jakiś kapitał na misye w Alasce.

— Wymieniony organ ruchu kobiecego utrzymuje dalej, że obecni Salezyanie odstąpili wiele od dawnych reguł.

— Niechaj ci, co wierzą podobnym twierdzeniom, udają się częściej do którегobądź z naszych domów; niech się przyjrzą trybowi życia salezyanów i wychowanków; niech zanotują sobie dobrze ich zatrudnienia, ciężary i wygody: potem niech wezmą do rąk żywot Czcigodnego X. Jana Bosko — Pierwsze Dwudziestopięciolecie Oratoryum Salezyańskiego na Valdocco — Żywot Matusi Małgorzaty — Wiadomości Salezyańskie od samego początku i niech je sobie uważnie przeczytają od deski do deski: potem niech porównają to co wyczytali z tych dokumentów autentycznych życia salezyańskiego za pierwszych czasów samego X. Bosko, z objawami życia salezyańskiego zauważonych przy zwiedzaniu poleconych zakładów: i tak sami dają sobie najlepszą, najbardziej gruntowną, najbardziej przekonywującą, bo na własnem, osobistem przekonaniu opartą, odpowiedź.

Czcigodny nasz ojciec X. Jan Bosko zwykł był mawiać, iż dopóty dobrą będziem iść drogą, dopóki nieprzyjaciół mieć będziemy. Pewni też jesteśmy, że Pomocnicy nasi jako prawdziwi przyjaciele dzieł Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, ocenią sprawiedliwie nietylko naszą pracę uwidocznioną skutkami, ale i ofiarę naszych osób a często nawet i sławy i dobrego imienia.





# NABOŻEŃSTWO
## do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

## KTO JEST MAŁYM,
### niech przyjdzie do mnie.

Dawno już temu zwiedzał raz we Lwowie szkoły kasztelan krakowski, Stanisław Jabłonowski. Wchodząc do klasy mówił: ,,Kłaniam się wielkim senatorom, biskupom, wojewodom, hetmanom, starostom.''—A profesor rzecze: ,,Wszak to chłopcy jeszcze!'' — Więc kasztelan Jabłonowski: ,,Są chłopcami, ale będą mężami, a mogą być wielkimi i zacnymi i Bogu miłymi i Ojczyźnie pożytecznymi...''

Tak kochani chłopcy; dziś niewielkimi jesteście i nie wiele jeszcze umiecie i nie wiecie jaką drogą poprowadzi was życie; ala to musicie sobie zapamiętać i w sercu zapisać, iż w Imię Boże, gdy zawsze iść będziecie, nie zmylicie drogi i duszy nie splamicie. Pamiętajcie, że cnota i dobre czyny czynią człowieka wielkim, a temsamem pożytecznym dla Ojczyzny i społeczeństwa. Kto nie wprawia się od zarania życia swego w cnoty i szlachetne przymioty — kto nie ćwiczy się ciągle w drobnych dobrych uczynkach, w zamiłowaniu prawdy, szczerości, posłuszeństwa, karności i pracy — kto nie unika i drobnych usterek, które osłabiają wolę i wytwarzają zwolna zgubne nałogi, ten nie będzie umiał później ostać się przy pierwszem zetknięciu się z prawdą realną, z kościstą trudu dłonią — ten nie będzie umiał później okazać się mężem, gdy rzeczywistego trudu dłoń silna go dotknie, gdy z świata marzeń przejść mu wypadnie w krainę czynów — u tego wówczas wszystkie cele, ideały, pragnienia pękną jak bańki mydlane! Ochroną i ostrzeżeniem przed takiem nieszczęściem, bronią potężną przeciw tak opłakanym skutkom, to stałe nabożeństwo do N. P. Maryi, która was zaprasza słowy: ,,*Kto jest małym, niech przyjdzie do mnie ;* kto jest opuszczonym niech się ucieka do mnie, a znajdzie we mnie matkę najczulszą i najlitościwszą. Marya Najśw. nas zapewnia, że jeśli do Niej będziemy nabożni, uzna nas za swych synów, okryje nas swym płaszczem, a potem ukoronuje chwałą w niebie: ,,*Którzy mnie miłują, żywot wieczny posiędą.*'' Miłujcie więc tę naszą Niebieską Matkę, uciekajcie się do Niej z całem zaufaniem, a bądźcie pewni, że wszystkie łaski, o które Ją prosić będziecie, otrzymacie. Lecz przedewszystkiem o trzy główne łaski winniście Ją z całą prosić wytrwałością. Łaski, które bezwarunkowo potrzebne są wszystkim, a szczególnie wam w waszym młodocianym wieku.

Pierwszą łaską, o którą macie prosić N. P. Maryę, jest to, żeby wam dopomogła nie popełnić nigdy w życiu waszym grzechu śmiertelnego. Tę łaskę winniście otrzymać wszelkim kosztem, ponieważ wszelka inna łaska bez tej, nie wieleby była warta. Czy wiecie wy, co to znaczy dopuścić się grzechu śmiertelnego? Znaczy to wyrzec się synostwa Bożego, aby stać się niewolnikiem szatana; to znaczy postradać ową piękność, która nas czyni aniołami w oczach Boga, a stać się szpetnymi w Jego obliczu na wzór potępieńców i upadłych aniołów; to znaczy postradać nabyte już dla życia przyszłego wszelkie zasługi; to znaczy na włosku zawisnąć tuż nad straszną czeluścią piekielną; to znaczy wreszcie wzgardzić najdobrotliwszym Bogiem, naszym Stwórcą, Odkupicielem i Ojcem. Ach! tak, chociażby N. P. Marya wszelkie wyjednała wam łaski prócz tej, by nie popełnić nigdy grzechu śmiertelnego, nie wieleby wam wyjednała.

Drugą łaską, o którą winniście Ją prosić jest zachowanie szacownej cnoty czystości. Jeśli zachowacie tę cnotę, staniecie się podobnymi aniołom w niebie, a wasz Anioł Stróż będzie się radował z waszego towarzystwa. Czuwajcie nad waszymi zmysłami, szczególnie nad oczami. Wystrzegajcie się zbytków w jedzeniu i piciu, trzymajcie się zawsze zdala od miejsc i rozrywek, które rujnują dobre obyczaje.

Trzecia łaska, to unikanie złych towarzyszów. Błagajcie o nią Bogarodzicę a będziecie szczęśliwymi! Nie krępujcie się żadnymi względami skoro tylko *o złem się spostrzeżecie.* Nie obawiajcie się śmiało waszego wypowiedzieć zdania; ale zło napiętnujcie, a rzucając je w twarz towarzyszowi, precz odchodźcie, nie zapominając w razie potrzeby posłużyć się siłą. Tak postępując pokażecie światu, żeście *mężami czynu* i bohaterami, a nie tchórzami; staniecie się wielkimi i zacnymi, Bogu miłymi i Ojczyźnie pożytecznymi; będziecie pewni, że idziecie po drodze do raju: inaczej grozi wam wieczne potępienie. Dlatego skoro widzicie, że wasi towarzysze przeklinają, przysięgają się wzywają Imienia Pana Boga nadaremnie, nie słuchają mszy św., wykładów katechizmu i wogóle uchylają się od praktyk pobożnych i spraw kościelnych, a co gorsza, jeśli gorszące prowadzą mowy, was do złych namawiaja, czynów, wtedy, uciekajcie i unikajcie ich na przyszłość jak morowego powietrza! Pamiętajcie, że im czystsze będą wasze rozmowy i spojrzenia, tem milszymi i droższymi staniecie się w oczach Maryi, tem większe od Niej otrzymacie łaski.

Te są trzy skarby, o które macie prosić Bogarodzicę. One was uczynią wielkimi, a temsamem pożytecznymi dla społeczeństwa i Ojczyzny. Te są wreszcie trzy łaski, które zapewnią wam niebo. — W tej intencyi odmawiajcie *Różaniec* św. lub *codzień* przynajmniej *trzy Zdrowaś Maryo* i *jedno Chwała Ojcu* z tym aktem strzelistym: „*Najświętsza Panno Maryo, spraw bym zbawił duszę moją.*"

# Łaski Maryi Wspomożycielki.

Przez trzy lata chorowałam ciężko na oczy. Opuszczona ostatecznie przez lekarzy i nie wiedząc, co począć w tak ciężkiej niedoli — udałam się o poratunek do lekarki Niebieskiej N. P. Maryi W. W., zamawiając w tej intencyi nowennę u X. X. Salezyanów. Nadzieja moja nie została zawiedziona — bo oto wkrótce oczy moje przyszły do zupełnego zdrowia. Niech zato będzie cześć i chwała Maryi Wspomożycielce

Wieluń, 1. III. 1912.

MARYA GŁODOWSKA.

*
* *

Żona moja niezupełnie jeszcze wyszła z reumatyzmu stawowego — gdy oto wskutek zaziębienia się popada w zapalenie nerek, opuchnięcie, a wreszcie w konwulsye i zupełną utratę przytomności. Lekarz i otaczający ją ludzie stracili o niej zupełnie już nadzieję. W tak rozpaczliwym stanie udałem się do B. Serca J. z gorącą prośbą o przywrócenie chorej przytomności, ażeby przynajmniej mogła się wyspowiadać i przyjąć św. Wijatyk — przyrzekając wrazie wysłuchania ogłosić publicznie otrzymaną łaską we Wiadomościach Salezyańskich. Za dwie godziny chora oprzytomniała, a niebawem nawet do dość dobrego przyszła zdrowia. W dwa miesiące po tym wypadku, podupadła znowu wskutek ciąży na zdrowiu. Przywołani lekarze, oświadczyli się za przerwaniem ciąży, gdyż chorej grożą w drugiej połowie tejże, konwulsye i niechybna śmierć. Już miałem przystać na operacyę, gdy oto dowiaduję się, że Kościół wzbrania podobnych rzeczy. Przekonany z drugiej strony, że z rąk Boskich trudno się wymykać, i że lepiej spełnić Jego Przen. Wolę, niż wbrew niej działać, poddałem się jej wraz z żoną najzupełniej. Dobry Bóg nagrodził naszą pokorę. — Przepowiadane przez lekarzy nieszczęścia nie ziściły się. Obecnie żona i nowonarodzony synek żyją i dobrem cieszą się zdrowiem. — Składam dlatego publiczne podziękowanie B. Sercu J. i posyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie.

Ujście Solne (Bochnia), 3, III. 1912.

IGNACY PŁOCHNO.

*
* *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, posyłam skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną przed ołtarzem N. P. Maryi W. W. i upraszam o umieszczenie niniejszych słów we „*Wiadomościach Salezyańskich.*"

Dwie starsze moje córeczki ciężko zachorowały, a synek mój jedyny zmarł. — U dziewczynek choroba coraz groźniejszą się stawała..... U jednej pękł bębenek w uchu, a w gardle porobiły się dziury, tak że z trudem tylko mogła oddychać. — druga zapadła na serce. — W parę dni potem najmłodsza moja córeczka do-

stała szkarlatyny... Rozpacz moja nie miała granic. W tak smutnem położeniu przychodzi mi myśl oddania dziewczynek moich w opiekę N. P. Maryi Wspomożycielki. Uczyniłam wtedy postanowienie, że jeśli zostaną uratowane, poszlę ofiarę do Oświęcimia na mszę św. i ogłoszę to we Wiadomościach Salezyańskich — celem szerzenia wiary w potegę i dobroć Królowej Nieba. Zabrał mi Bóg ukochanego synka, nadczem boleję całą duszą i sercem — ale mówię ze łzami: „*Dziej się wola Boża!*" A za uratowanie mi dziewczynek do końca życia chwalić miłosierdzia Bożego nie przestanę, uważając to za wielką łaskę, udzieloną mnie niegodnej.

Prócz tego ja sama cierpię na serce. Czując wskutek ciężkich wstrząśnień znaczne pogorszenie, prosiłam Wspomożycielkę, by dla dzieci moich podźwignąć mnie raczyła. I dzięki tej św. Pani polepszyło mi się znacznie Jakże więc nie mam po tylu łaskach publicznie za nie dziękować? Wierzę, że każdy, choć grzeszny, jeśli w swych zgryzotach i chorobach ucieknie się do N. P. Maryi W. W. -- napewno nie zostanie zawstydzony. Marya go nie opuści! Ona go poratuje, *wspomoże!!*

Horodyszcze (Galicya), 5. III, 1912.

WIKTORIA HOROCHOWA.

***

Córeczka moja od paru lat uskarzała się na ustawiczne dolegliwości żołądkowe. Dziś, po odprawieniu nowenny u X. X. Salezyanów, czuje się zupełnie zdrową. — Kuzynka zaś moja zapadła na chorobę umysłową. Została wprawdzie umieszczoną w odpowiednim zakładzie, choroba pogarszała się jednak z każdym dniem tak, iż lekarze stwierdzili, że nie ma nawet mowy o wyzdrowieniu. Ale czego nie może sztuka lekarska, to potrafi N. P. Marya W. W. Odprawiona w tej intencyi nowenna u X. X. Salezyanów w Oświęcimiu przywróciła ją w krótkim względnie czasie — do przytomności i zupełnego zdrowia. Niech za to będzie wieczna cześć i chwała Królowej Nieba i ziemi, Wspomożycielce!

Warszawa, 2. III. 1912.

KAZIMIESZ SZREDER.

***

Popadłam w chorobę, na którą pomarło już kilka znajomych mi osób. Ponieważ choroba ta, wedle orzeczeń lekarzy, była nieuleczalną, przestałam zażywać lekarstw i do lekarzy więcej się nie zwracałam. Prosiłam natomiast usilnie Wspomożycielkę o ratunek, przyrzekając przesłać ofiarę na cele Salezyańskie i ogłosić otrzymaną łaskę we „Wiadomościach." Czując się o wiele zdrowszą składam przyrzeczoną ofiarę i proszę o publiczne ogłoszenie, że ilekroć uciekłam się do Maryi Wspomożycielki, nigdy nie byłam bez pociechy i ratunku. Niech przeto każdy chory czy strapiomy, wzywa Jej pomocy — a będzie wysłuchany.

Witkomierz (Litwa), 23. III. 1912.

MICHALINA WOJSZWIŁOWA.

***

Byłam chorą przeszło pół roku na rozstrojenie nerwów. Ponieważ lekarze byli małą dla mnie pomocą, szczerze ofiarowałam się w czasie jednej mszy św. do Tej Królowej Nieba i ziemi, N. P. Maryi W.W., odprawiając w tej intencyi nowennę. Ufność położona w Maryi nie zawiodła mnie. Po skończeniu bowiem nowenny uczułam się zdrową!

Białystok. 31. III. 1912.

EMILIA KŁOSOWSKA.

***

Po kilku latach przerwy w naukach, postanowiłam posłać mą córkę do seminaryum nauczycielskiego. Będąc niepewną o pomyślny wynik wstępnego jej egzaminu, udałam się pod opiekę Wspomożycielki, zamawiając ku Jej czci w tej intencyi nowennę u X. X. Salezyanów w Oświęcimiu. Córka zdała pomyślnie wspamniany egzamin. Po czterech jednakże latach nie chciano przypuścić jej do ostatnich egzaminów. W tem utrapieniu uciekłam się znowu o pomoc do N. P. Maryi W. W. i do N. Serca J. i znowu zostałam wysłuchaną. Córka zdała egzamin w charakterze eksternistki i w krótkim czasie otrzymała posadę. Za tę więc i za wiele innych łask składam publiczne podziękowanie.

Skawinki, 31. III. 1912.

FR. CIBOROWA.

***

W jesieni zeszłego roku byłam niebezpiecznie chora na zapalenie płuc. Gdy lekarze słabe już o mnie dawali nadzieje i gdy zdawało się, że katastrofa lada chwila nastąpi — po zaopatrzeniu się na drogę wieczności, miałam jeszcze na tyle przytomności, że westchnęłam do N. P. Maryi W. W., ażeby mi zdrowie wróciła, obiecując posłać 10 K. na cele Salezyańskie i ogłosić otrzymaną łaskę we Wiadomościach Salezyańskich! Gdy już wszyscy zwątpili, mnie się nagle polepszyło: gorączka wkrótce ustała i przyszłam zupełnie do zdrowia. Za tę więc tak wielką łaskę składam N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych najserdeczniejsze podziękowanie, zachęcając wszystkich cierpiących,

aby we wszelkiej chorobie i potrzebie z ufnością zawsze uciekali się do tej cudownej Wspomożycielki i nadziemskiej Lekarki.

Jarocin, 9. II. 1912.

HELENA MICHAŁKIEWICZ.

*
* *

Roku zeszłego synek nasz czteroletni ciężko zaniemógł na silne zapalenie płuc; wprost walczył ze śmiercią. Jedna moja znajoma radziła mi, abym się udała do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych. Skoro więc tylko ofiarowałam tej Matce Najśw. chore moje dziecko, niebezpieczeństwo minęło, a dziecię szybko powróciło do zdrowia.

Wkrótce tensam chłopczyk zachorował gwałtownie na krup. Widząc niebezpieczeństwo, natychmiast udałam się do N. P. Maryi W. W. po ratunek, przyrzekając ogłosić otrzymaną łaską we Wiadomościach Salezyańskich. Ufność moja w pomoc Wspomożycielki nie zawiodła; niebawem doznałam łaski, a dzieciak do dziś dnia cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Dziś więc wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam serdeczne podziękowanie N. P. Maryi W. W. i posyłam małą ofiarę na cele Salezyańskie.

Lachów, 26. II. 1912.

PAULINA TRUSZYŃSKA.

*
* *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia składam niniejszem jak najserdeczniejsze podziękowanie N. Sercu P. J. i N. P. Maryi W. W. za cudowne uzdrowienie mego męża z bardzo ciężkiej i niebezpiecznej choroby, kiedy już wszelka nadzieja wyzdrowienia stracona była.

Ja również wielokrotnie doznałam pomocy Tej Nieb. Lekarki w licznych i ciężkich słabościach.

Posyłając zaś skromny datek na cele zakładu, proszę o łaskawe ogłoszenie tej łaski publicznie we Wiadomościach Salezyańskich, aby każdy w chwilach najkrytyczniejszych szukał pomocy u Tej Przemożnej Panienki Wspomożycielki Wiernych.

Podgórze, 7-II-1912.

JÓZEFA GIBAS.
*nauczycielka.*

*
* *

W bardzo krytycznem będąc położeniu, prosiłam X. X. Salezyanów i ich wychowanków o odprawienie mszy św. i nowenny. Rzeczywiście w ostatnim dniu modlitw przyszła pomyślna wiadomość. Dziękujemy więc serdecznie N. P. Maryi W. W. N. Sercu J. i św. Antoniemu, prosząc o dalszą opiekę nad nami i o wysłuchanie innych próśb o dobrą praktykę i powodzenie w leczeniu chorych, o zdrowie dla męża i siły do pracy.

K. 8-II-1912.

A. D.

*
* *

Syn nasz Józef zachorował w grudniu bardzo niebezpiecznie. W tem utrapieniu udaliśmy się o pomoc do Serca J., do Wspomożycielki Wiernych i do św. Józefa, przyobiecując, że jeżeli syn nasz wyzdrowieje, publicznie we Wiadomościach Salezyańskich podziękujemy. Po kilku dniach gorączka ustąpiła i choroba przybrała wcale łagodną postać. Po trzech tygodniach pacyent całkiem przyszedł do zdrowia.

Dotrzymując danego przyrzeczenia, składamy publiczne podziękowanie N. Sercu J., Wspomożycielce Wiernych i św. Józefowi, błagając Ich zarazem o dalszą pomoc i opiekę.

Wróblewo, 10-II-1912.

MARCEL i JADWIGA ŚNIEGOWSCY.

*
* *

W miesiącu sierpniu zachorowałam ciężko na zapalenie opłucnej. Choroba wzmagała się z dnia na dzień. Ostatecznie lekarze stwierdzili, że nie ma już nadziei wyleczenia. Strapiona, udałam się po ratunek do N. P. Maryi W. W., posyłając równocześnie skromną ofiarę na cele Salezyańskie. Na drugi dzień gorączka opadła, a ja odrazu uczułam się zdrowszą. Dziś w pełnych już będąc siłach, składam N. P. Maryi W. W. serdeczne zato podziękowanie.

Krzeczów, 12-II-1912.

MARYANNA SŁOWIAK.

*
* *

W pewnem będąc utrapieniu, udałam się z prośbą do X. X. Salezyanów w Oświęcimiu o odprawienie w mej intencyi nowenny ku czci N. P. Maryi W. W. Do wspólnych modłów i ja, choć zdaleka, się przyłączyłem; przystąpiłem też wedle zlecenia do Św. Sakramentów i zapewniam, że w moim utrapieniu doznałem ulgi. Składam przeto N. P. Maryi W. W. majserdeczniejsze podziękowanie i posyłam 5 M. na kościół.

29-II-1912.

LUDWIK FROEHLICH.

*
* *

Zachorowawszy ciężko i straciwszy już zupełnie nadzieję wyzdrowienia, uciekłem się po ratunek do N. P. Maryi W. W. i do N. Serca J., przyrzekając wrazie odzyskania zdrowia złożyć Im publiczne podziękowanie i przesłać ofiarę na cele Salezyańskie. Ufność moja położona w nadziemskiej Lekarce i w miłosierdziu N. Serca J. nie została zawiedziona. Chwała więc za to i dziękczynienie

Królowej Nieba i ziemi N. P. Maryi W. W. i N. Sercu J. nie zna granic.

Zawidówka (Sambor) 1912.

KAZIMIERZ ŁOBOS.

***

Córeczka moja zapadła na tak ciężki reumatyzm, że nie mogła nawet powstać o własnych siłach na nogi. Zawiedziony w środkach lekarskich, uciekłem się strapiony do Lekarki Niebieskiej, prosząc w tym celu X. X. Salezyanów o nowennę. Córka moja wyzdrowiała. Za tę i za wiele innycvh łask, ślę Maryi W. W. gorące podziękowanie, załączając również skromny datek na cele Salezyańskie.

Czerniowce (Bukowina), 6-III-1912.

K. HOŁOWCZAK.

***

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam N. P. Maryi W. W., najsłodszej zawsze Pocieszycielce, hołd największej wdzięczności za niezliczone łaski, jakie spłynęły na najdroższe sercu memu osoby. — Niechaj nikt nie omieszka wzywać Jej w potrzebie, bo N. P. Marya nikogo nie opuszcza, kto szczerze pomocy Jej błaga.

Chabówka, 30. I. 1912.

SCHIMSHAJMEROWA.

***

Składam serdeczne podziękowanie Matce B. Wspomożycielce Wiernych za wyleczenie mej córki z kataru płucnego, jak również za szczęśliwe rozwiązanie, i za zdrowie wnuka.

St. Sącz, 31. I. 1912.

HELENA KAMIŃSKA.

***

Kiedy synek nasz dwuletni Michaś nabawił się kokluszu (silny kaszel), który wstrząsał nim we dnie i w nocy, udaliśmy się o pomoc do B. Serca J. i do N. P. Maryi W. W. zamawiając w tym celu nowennę u X. X. Salezyanów i ślubując, że jeśli zostaniemy wysłuchani, ogłosimy łaskę we Wiadomościach i prześlemy skromną ofiarę na cele Salezyańskie i na misye wśród pogan. W ostatnim dniu nowenny chłopaczek wyzdrowiał zupełnie. Za tę więc i za wiele innych łask, a szczególnie za wyzdrowienie z nagłej, a ciężkiej mojej choroby, składam publiczne podziękowanie B. Sercu J. i N. P. Maryi W. W. i przesyłam przyrzeczoną ofiarę.

Kurkocin (Prusy Z.) 1912.

TEOFIL i APOLONIA LUBOMSCY.

***

Cybulski Józef — *Rio Grande-Ameryka* — składa serdeczne dzięki Najśw. P. Maryi Wspomożycielce za łaski odebrane.

Dobrzańska — *Zakopane* — za otrzymanie posady dla brata.

Dorożyńska A. — *Lwów* — za uzdrowienie z rany, grożącej zakażeniem krwi.

Franiel Piotr — *Józefka* — za wyleczenie z ran.

Gocka Marcin — *Koszyłowice* — za wyzdrowienie drogiej osoby.

Gołoszewska Kazimierza — *Tonstobaby* — za uzdrowienie drogiej osoby.

Górniak F. — za prędkie wyleczenie się syna ze złamania ręki i nogi.

Górska Marya — *Przemyśl* — za odzyskane zdrowie.

Guzior Apolonia — *Kamionka* — za ukończenie i wygranie przewlekłego procesu.

Kierycz Andrzej — *Kielce* — za uzdrowienie żony od trzech lat ciężko chorej.

Kulig Antonina — *Sucha* — za uzdrowienie brata z ciężkiej choroby.

Machniak Karolina — *Kujawy* — za liczne łaski.

Mragała Józef — *Stradyń* — za poratowanie w ciężkiej a długotrwałej chorobie.

M. G. — *Czerniowce* — za wyrwanie z nieszczęścia, niechybnego złamania nogi i przyjście do zdrowia w bardzo krótkim czasie naruszonych poważnie nerwów.

N. N. — *Kolomyja* — za uleczenie nóg.

Szwed Eugenia — *Hrebionów* — za zupełny powrót do zdrowia po ciężkiej słabości.

Turowska Zofia — *Kielce* — za pomoc udzieloną swej siostrze w niebezpiecznej ocznej chorobie.

Włoszkiewicz W., budowniczy — *Kościan* — za cudowne uzdrowienie swej żony.

Zawadzki Maryan — *Gniezno* — za wyzdrowienie żony.

Zawisło Paweł — *Bytom* — za uzdrowienie córeczki.

***

Nadto dziękują N. P. Maryi W. W. za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

**Górny Śląsk:**

Jockiel Józef i Antonina — *Zabrze.* Pietryga Fr. — *Radzionków.* Swoboda Jan — *Boguszyce.*

**Wielkie Księstwo Poznańskie:**

Feiga Marya i Skupin Józef — *Mysłów.*

**Prusy Zachodnie:**

Felchmerowska Walerya. Wróblewski Jan, organista — *Stężyce.*

**Rosya:**

Bogusz Aniela i Ciechociński Piotr — *Biały stok.* Słabko Marta — *Włodawa.*

# Wiadomości Potoczne.

## Kronika Zakładów Salezyańskich.

**OŚWIĘCIM.** — Szanowni Pomocnicy i Przezacne Pomocnice, których ofiarnością praca nasza nad młodzieżą postępuje coraz to dalej, chętnie zapewne rozczytują się w kronice domów salezyańskich, by przyglądnąć się dziełom swojej dobroczynności, ich rozwojowemu postępowi, by cieszyć się ich powodzeniem i wzrostem społecznego dobrobytu. Nie możemy inaczej się wywdzięczyć, jak tylko gorącą modlitwą, ale i poza tem nie chcemy pozbawić dobrodziejów naszych tej pociechy, jakiej doznają na widok pomników chwały Bożej, wznoszonych hojnemi ich ofiarami. Stąd gorąco sobie życzymy, by co miesiąc umieścić w naszych „*Wiadomościach Salezyańskich*" jakieś wspomnienie z naszych zakładów, a zwłaszcza z macierzystego domu salezyańskiego w Polsce — z Oświęcimia, który stał się ogniskiem, rozsyłającem na wsze strony promienie działalności salezyańskiej w naszej ojczyźnie. W ten sposób, dając znać o sobie, nie podamy się w zapomnienie zacnych dobrodziejów naszych.

Nie zawsze przedmiotem kroniki naszej będą wypadki nadzwyczajne, o doniosłości wielkiej dla zakładu tutejszego, bo te rzadko się zdarzają. Nie jeden wszakże szczegół codziennego życia naszego może być dla czytelnika punktem zainteresowania; co bowiem dla nas stare, oklepane, to dla osób poza zakładem żyjących, może być tajnikiem, rzeczą nieznaną.

Są przecież dni zwykłe, bo rok w rok dokumentnie się powtarzające, a jednak obfite we wrażenia, szczególniejsze, wyjątkowe. Do takich możnaby zaliczyć cały Wielki Tydzień wraz z zamykającą go uroczystością Wielkiejnocy.

W pierwsze trzy dni tego tygodnia bywają zwykle ćwiczenia duchowne dla młodzieży zakładowej. I w tym roku nie inaczej się działo. W niedzielę palmową umysły chłopców pogrążone już były w myślach o rekolekcyach, za parę chwil rozpocząć się mających. Książki szkolne, heble, młoty, szydła, igły zostały opuszczone, zepchnięte chwilowo w ukrycie. Potrzeba było widzieć ten spokój, jaki w tych dniach panował tu wszędzie. Ustały hałaśliwe zabawy, trzepotliwe języki ucichły, wiecznie ruchliwy żywioł zamilkł. Jedna z rekreacyi spędzana w całkowitem milczeniu przybiera jakiś urok, jakąś powagę tajemniczą. Ci, których przedtem nie możnaby było niczem uspokoić — oto pod wrażeniem słów kaznodziei przechadzają się sam na sam w głębokiem zamyśleniu; w ręku jednych książka z pokarmem dla duszy, w umyśle drugich praca i dociekania i obrabianie słyszanych prawd wiary, a celem tego wszystkiego Bóg, oczyszczenie duszy, zapewnienie sobie wieczności szczęśliwej.

Minęły szybko trzy dni błogie, święte, niezapomniane. Z twarzy każdego przebijała pogoda umysłu, czystość duszy i miłość Boża.

Drugie trzy dni Wielkiego Tygodnia — to jakby ciąg dalszy ćwiczeń duchownych; poprzednio przemawiali wymownie kaznodzieje, teraz wystąpiły w tej roli obrzędy liturgiczne, z których najbardziej oczekiwanem jest umywanie nóg. Budzi się tu współzawodnictwo, bo dostępujący tego zaszczytu są wybierani z pomiędzy najlepszych studentów i terminatorów. Kazanie, w tej okoliczności wypowiedziane, podnieca wzajemną miłość tej wielkiej rodziny, która jest obrazem grona apostolskiego. Jeden ze starszych przełożonych, a w jego osobie wszyscy inni, dają naoczny dowód swej miłości dla wychowanków przez postawienie się w roli Chrystusa P. umywającego nogi Swym Apostołom. A że po umyciu nóg Apostołowie razem ze swym Mistrzem spożywali wieczerzę, więc i wychowanków, tychże przedstawiających, zaprasza się do jadalni przełożonych na wieczerzę wspólną. Wrażenie z dnia tego pozostaje na zawsze wy-

ryte w sercu wychowanka zakładowego, a ożywia je pamiątkowa książka, jaką zaszczyceni otrzymują w tej okazyi.

W Wielką Sobotę poważny nastrój chłopców naszych przybiera wszelkie cechy radości szczerej, prawdziwej, bo opartej na czystości duszy, w czasie ćwiczeń duchownych uzyskanej. A Wielkanoc — to uciecha dla nich, bo Józio spodziewa się tatusia, Staś mamusi, Michaś cioci, a Franuś swej babci; inni swego opiekuna lub krewnych.

— A paczka z pisankami, cukierkami, szynką święconą i kiełbasą? No! i babka z rodzynkami przy tem być musi — tak sobie Władek układa.

Przytem harmonijne melodye kapeli każą wszystkim zapomnieć o tęsknocie za domem, o jakichkolwiek dawniejszych i mniej dawnych przykrościach, a jedyną panującą nutą w odświętnie przystrojonym zakładzie staje się niekłamana wesołość i powszechne zadowolenie.

**GORYCYA — Jego Em. Kardynał Franciszek Nagl w konwikcie Salezyańskim.** — Wieczorem dnia 23-go marca przybył do Gorycyi J. Em. Kardynał Nagl, arcybiskup wiedeński, w towarzystwie Jego Ekscelencyi X. Karlina, biskupa tryestyńskiego, obaj goście tamtejszego księcia - arcybiskupa Sedeja. Na stacyi okrom Ekscelencyi Księcia - arcybiskupa i Namiestnika gorycyjskiego i wielu innych wybitnych osobistości duchownych i świeckich, wyczekiwali dostojnych gości także Przełożeni konwiktu salezyańskiego pod wezwaniem św. Alojzego ze swoimi wychowankami oraz spore grono miejscowych i tryestyńskich Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Odwiedziny Jego Eminencyi w konwikcie św. Alojzego opisuje dziennik miejscowy *L'Eco del Litorale*, następującemi słowy:

,,W szacownej swej wizycie, jaką J. Em. Kardynał Franciszek Ksawery Nagl, Arcybiskup wiedeński, zaszczycił Gorycyę, nowy i świetny chciał dać dowód przychylności ojcowskiej dla dzieła Salezyańskiego. Jako głęboki znawca doby bieżącej i dlatego gorliwy popieracz i opiekun wszystkich instytucyi, wychowaniu chrześcijańskiemu młodzieży się poświęcających, w każdej nadarzającej mu się okazyi objawia swe umiłowanie szczególne dla dzieła Ks. Bosko. — Jemu to zawdzięczamy, iż Dzieło Salezyańskie w Tryeście się utrwaliło, rozwinęło w sposób tak niesłychany, że w jednem tylko oratoryum przeszło tysiąc zbiera chłopców. On też dał życie nowe, bujne instytucyi Salezyańskiej w Wiedniu, on także, gdzie tylko przejeżdża lub się zatrzymuje, nie omieszka nigdy zachęcać, wspierać radą i wpływem i groszem tych domów Salezyańskich, które uda mu się napotkać. I tę ojcowską swą dobroć natychmiast chciał okazać oddziałowi wychowanków, co przybyli powitać go na stacyę. Zaledwo przedstawił mu ich Dyrektor konwiktu z kilkoma Pomocnikami Salezyańskimi i gronem młodzieży z kaplicy świątecznej tryestyńskiej, J. Em. raczył odezwać się do nich słowami szczerej życzliwości i przemówienie swoje zakończył tem wspaniałomyślnem i szlachetnem wyznaniem: « *Jestem prawdziwie zadowolony, że was tu oglądam, ponieważ ja bardzo lubię chłopców, ponieważ jestem niejako ojcem Zakładów Salezyańskich w Austryi* ». — Takie chwytające za serce wyrażenia jak z jednej strony charakteryzują odrazu dostojnego księcia Kościoła, tak z drugiej zadziwiły wszystkich obecnych i do głębi wzruszyły swą dobrocią niezwykłą.

,,Naturalnie ci dzielni chłopcy tem się nie zadowolili, ale gorąco pragnęli posiadać w murach swojego Zakładu gościa tak czcigodnego i łaskawego, aby tutaj módz otrzymać jego mądrą radę i błogosławieństwo i jednocześnie wyrazić mu uczucia swej wdzięczności, hołdy swego serca. I stało się zadość ich pragnieniom, ponieważ J. Em. Ks. Kardynał dał im znać, że do ich życzenia się zastosuje. Rzeczą samą nazajutrz w niedzielę o godzinie 10 ½ w towarzystwie J. Eksc. Biskupa Karlina udał się do konwiktu św. Alojzego. — Czekali zacnych gości wspólnie z Przełożonymi i wychowankami i chłopcami z oratoryum świątecznego także grono wybitniejszych miejscowych Pomocników i delegacya byłych wychowanków. Podejmowany śród dźwięków kapeli konwiktowej i entuzyastycznych okrzyków « Niech żyje! » Jego Eminencya zatrzymał się chwil kilka na poufnej rozmowie z wielce zasłużonymi Pomocnikami Salezyańskimi, poczem wszyscy razem udali się do Kaplicy zakładowej. Z kaplicy zaprowadzono J. Em. do nowej sali teatralnej, gdzie deklamacyami naprzemian i muzyką wychowankowie składali mu swe podziękowania za okazywaną im miłość ojcowską.

,,Wkońcu dostojny Purpurat przemówił do radosnej rzeszy młodzi, co wieńcem go otaczała, słowy tak trafnemi i przyjaznemi, iż niewymazalne zostawić musiały w jej sercach wrażenie.

— *Rośćie dobrzy i dzielni* — zachęcał młode szeregi — *rośćie zdrowi, weseli i zapału pełni, stosując w życie powszednie wszystkie te zasady i maksymy, jakie przełożeni wasi usiłują zaszczepić wam w serca!*

*Jeden niech stara się dobrym przyświecać przykładem drugiemu, nietylko w tym czasie, kiedy w zakładzie tutejszym mieszkacie, lub do kaplicy świątecznej uczęszczacie, ale także podówczas, gdy daleko od tych drogich przytułków waszej młodości, wśród świata i jego złud i trudności się znaleziecie. Wtedyto nie zapominajcie tego miejsca miłego, ale wracajcie, wracajcie często myślą i wspomnieniem w owe piękne*

*lata, w owe lata, najszczęśliwsze może, jakieście tu w tem rozkosznem ukryciu spędzili! Będzie to dla was i pociechą i dźwignią i popędem śród walk i zawodów życiowych.*

*Dziękowaliście mi za to wszystko co działam i działać usiłuję w krzewieniu dzieła Księdza Bosko. Dla tego dzieła świętego pracuję ja, pracujemy wszyscy ilu nas Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Lecz potrzebne jest również odpowiadanie z waszej strony, aby dzieło to mogło przynieść owe piękne owoce, jakich wszyscy po niem się spodziewamy. Przeto wy, ilu was tu wychowanków, postępujcie w taki sposób, iżbym ja, powróciwszy do Wiednia, gdzie prawie co tydzień widuję waszych towarzyszów z tamtejszego Zakładu Salezyańskiego, mógł im powiedzieć, że wszyscy jesteście dobrzy, żeby za waszym dobrym szli przykładem, ponieważ święcie i odważnie spełniacie wszystkie swe obowiązki dobrych synów, dobrych obywateli, dobrych katolików. W tej też intencyi i z tem życzeniem udzielam wam świętego błogosławieństwa.*

,,Zwróciwszy się następnie do Pomocników Salezyańskich, wyrażał się z żywem uznaniem i miłością o ich zasługach i zadaniu, tą wzruszającą kończąc zachętą:

— *My wszyscy jesteśmy bracia; pracujmy zjednoczeni i zgodni nad odrodzeniem moralnem młodzieży, pracujmy na korzyść opatrznościowego dzieła Księdza Bosko!*

,,Przeciągłe okrzyki, szczere, radosne, powszechne, co po złotych Jego Eminencyi wzniosły się słowach, świadczyły o jednomyślnem potwierdzeniu, o jednozgodnem i silnem podjęciu jego mądrych rad i braterskiej zachęty. Tymczasem kapela konwiktowa pod nowego mistrza batutą najwznioślejsze dobywa z instrumentów dźwięki, chłopcy ustawiają się w szpaler, aby jeszcze raz bić oklaski tak niesłychanie dla nich łaskawemu Ks. Kardynałowi — Jego Eminencya widocznie zadowolony i uśmiechnięty wsiada do powozu i odjeżdża wśród uroczystych okrzyków, zostawiając w sercach wszystkich obecnych jedno z najsłodszych i nie gasnących wspomnień.''

Tyle z wzmiankowanego wyżej dziennika.

W święto Zwiastowania wieczorem o 6½ J. Em. Kardynał Nagl opuszczał Gorycyę. Żegnał go w poczekalni I. klasy J. Eksc. Książę-Arcybiskup Sedej i wiele dostojnych osobistości, podczas gdy na peronie, za uprzejmem pozwoleniem zawiadowcy stacyi — wesoło przygrywała kapela Salezyańska. J. Em. wzruszony tak miłą niespodzianką, zaraz po skończonych formalnościach wyszedł do chłopców, aby im wyrazić swe zadowolenie i swą radość.

Niestety niezadługo nadchodzi pociąg. Jego Eminencya wsiada, pociąg rusza i wśród nieustających i powszechnych owacyi i oklasków, wśród rzewnych nut pożegnalnego marsza unosi ku Wiedniowi Ks. Kardynała, który z pewnością wdzięczną zachowa pamięć z krótkiego pobytu w naszem mieście.

Najdostojniejszemu Księciu Kościoła świętego za umiłowanie szczególne i niezwyczajne synów i dzieł Wielebnego Jana Bosko, wyrażamy naszą najgłębszą wdzięczność.

**BOGOTÀ** (Kolumbia). — Cechą dzieł chrześcijańsko społecznych jest jednanie sobie wśród publiczności i w kołach rządzących, przyjaciół lub też zaciętych wrogów w miarę jak dzieło to odpowiada swoim celom, swoim zadaniom. Zakład nasz w tutejszem mieście liczy wielu przyjaciół, jeden z najsławniejszych to sam prezes Rzeczy Pospolitej Dr. Karol E. Restrepo. Przybył on dnia 5. marca w towarzystwie dwóch dostojników wojskowych i p. Posady Gaviria, do tego zakładu, by go zwiedzić i przekonać się naocznie, jak tu się młodzież wychowuje.

Przybywających podejmował na czele przełożonych zakładu i wychowanków ks. inspektor domów salezyańskich Kolumbii i Wenezueli, podczas gdy kapela grała hymn narodowy.

Poczem J. Eksc. p. prezes obszedł cały dom, zatrzymując się w warsztatach, i salonach szkolnych. Szczególną uwagę zwrócił na odlewnię czcionek. Pełen podziwu wyrażał swe zadowolenie, powtarzając często: — ,,To są dzieła odrodzenia narodu, podniesienia ojczyzny''.

W końcu na cześć dostojnika państwowego wykonano na podwórzu pysznie oświetlonem, kilka ćwiczeń gimnastycznych a jeden z wychowanków wygłosił mowę dziękczynną za tak zaszczytne odwiedziny. Jego Ekscelencya, nawięzując do myśli wyrażonych przez młodocianego mowcę, krótkimi ale gorącemi słowy wyraził ponownie swoje zadowolenie ze stanu i zbawiennej działności zakładu, zachęcając rownocześnie młodzież by ,,*doskonaląc się w pracy i wierze, sposobiła się do walk życiowych dla dobra i pomyślności ojczyzny.*''

**MANGA** (Uruguay). — Za pomocą Bożą i ofiarnością naszych pomocników, zdołaliśmy wystawić tu wspaniały kościół, mający służyć dla naszych wychowanków i równocześnie być kościołem parafialnym. Nowy przybytek pański, poświęcony został czci św. Józefa, patrona Kościoła świętego.

Uroczystości poświęcenia dokonał ks. Biskup Jakób Costamagna, w obecności licznego ludu, zatopionego w modlitwie dziękczynnej za tak wielką łaskę.



# WŚRÓD DZIECI I LUDU.

**(Sprawozdanie z naszych kaplic świątecznych).**

Wielki post i Święta Wielkanocne upłynęły i lżej nieco oddychają nasi współbracia zatrudnieni w kaplicach świątecznych. Bo też to były dnie pracy i znojów te dni wielkopostne i wielkanocne! Za przykład niech posłuży choćby ten jeden z **Oratoryum turyńskiego na Valdocco**. Wprzeddzień obchodów zapustnych odbył się doraźny egzamin katechizmu i religii, celem ułatwienia sobie nieco nauki postnej a szczególnie by się módz zastosować do potrzeby każdego i tak zapewnić jak najlepszy skutek i owoc tychże nauk. Utworzono więc (20) dwadzieścia klas, liczących od 20. do 50ciu uczni.

W ośmiu niższych klasach udzielano nauki w godzinach popołudniowych od pierwszj do drugiej. Dwunastu klasom wyższym od godziny szóstej do ósmej wieczorem.

Dwa oddziały osobne tworzyły dzieci sposobiące się do pierwszej komunii świętej i studenci szkół wyższych. Tak szło przez cały post — W Wielki Tydzień rekolekcye wszystkich uczęczczających do kaplicy świątecznej. Jakiż skutek? — niech czytelnik osądzi: siedmnastu księży słuchało spowiedzi całą środę wielką aż do 11. godz. w noc, małe tylko czyniąc przerwy; tak samo w wielką sobotę i niedzielę wielkanocną aż do dziewiątej rano, z tą tylko różnicą że spowiedników było dwóch więcej.

Do spowiedzi i komunii świętej wielkanocnej przystąpiło, prócz 240 dzieci po pierwszy raz do stołu pańskiego przypuszczoych, przeszło trzy tysiące dwieście młodzieńców. Okres ten pracy gorączkowej zakończono w drugą niedzielę po Wielkanocy uroczystością św. Józefa, ku czci wielce zasłużonego ks. Dyrektora Oratoryum świątecznego na Valdocco kawalera Józefa Pavii, sprawującego ten urząd już od lat czterdziestu dwu.

W **Parmie** odbyły się dla członków szkoły religii ćwiczenia duchowne przygotowawcze do spowiedzi i komunii swiętej wielkanocnej. Przesło 120 studentów-gimnazyalistów i akademików przybywało codziennie na kazania. Do spowiedzi i komunii przystąpiło ich 217.

Oto skutki szkoły religii. Jakże tu nie uznać rożnicy wpływu szkoły wyznaniowej i szkoły bezwyznaniowej, mając przed oczami straszne i zgrozą przejmujące przykłady rozpasania i bandytyzmu zagranicznego i swojskiego?

W **Rzymie** urządzono od czterech lat powtarzające się, wielkopostne nauki dla samych mężczyzn. Nauki mieli kawaler Cremonesi, Ks. Gianferrari Salezyanin i O. Stradelli — Jezuita. Dwudziestego czwartego marca zeszli się wszyscy robotnicy w Katakombach św. Cecylii i tam przyjęli komunię świętą wielkanocną.

W tym samym czasie i celu zebrała się w Zakładzie Córek Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki by odprawić ćwiczenia duchowne, spora liczba nauczycielek i studentek seminaryum nauczycielskiego i wszechnicy.

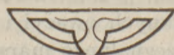
**PORT CHESTER** (Am. Północna). — **Misye święte dla miejscowych Polaków**. — W dniach od 14. do 21. kwietnia mieli tutejsi rodacy Misye święte, które im dawał współbrat nasz X. Dr. Tomasz Patalong.

Tydzień przedtem odprawiały się tamże Misye święte dla katolików włoskich i przy tej to sposobności p. Kowalski, prezes Towarzystwa Ułanów Pułaskiego w Port Chester proprosił Misyonarza, X. Ernesta Coppo, Prowincyała XX. Salezyanów w Stanach Zjednoczonych, by raczył urządzić Misye św. i dla Polaków. X. Prowincyał chętnie na to się zgodził i posłał jako kaznodzieję wspomnianego wyżej X. Dra Patalonga.

Mieli tedy Polacy w Port Chester po długim czasie znowu sposobność słuchać słowa Bożego w ojczystym języku. Kościołek podczas nabożeństw wieczornych bywał zapełniony po brzegi. A garnęli się na kazania i do Sakramentów spowiedzi i Komunii św. nietyko wierni z miasteczka, ale zarazem i z bliższych i dalszych okolic. X. Misyonarz zdziwiony był i do głębi wzruszony, gdy widział, jak ci ludzie spracowani po całodziennej robocie w fabryce, wsiadali na kolejkę i przybywali do kościoła na nabożeństwo wieczorne, spowiadali się, na noc pozostawali w Port Chester, by nazajutrz módz wczas rano przystąpić do Komunii św. a następnie znowu wsiąść na kolejkę i wrócić do swej pracy.

Słuchanie spowiedzi przeciągało się wieczorem zazwyczaj aż do godziny ½ 11 a w przedostatni dzień Misyi nawet do ½ na pierwszą po północy. Przy zakończeniu Misyi wszyscy uczestnicy złożyli znaczną ofiarę na mający się w tym roku otworzyć polski Zakład Salezyański. Jednocześnie wnieśli prośbę do Najprzew. X. Kardynała Arcybiskupa nowojorskiego, by parafię włoską — osieroconą przez odwołanie dotychczasowego X. Proboszcza do N. Jorku — oddał polskim XX. Salezyanom.

W następną niedzielę 28 kwietnia odbyła się w hali parafialnej pod tymże samym kościołem konferencya o X. Bosko i o Zakładach Salezyańskich dla wychowania młodzieży.



# ROZMAITOŚCI.

## Pielgrzymka dzieci francuskich w Rzymie.

W niedzielę palmową dziatwa rzymska, co w tym dniu właśnie do pierwszej przystąpiła komunii św., udała się nader licznie do Ojca świętego, aby mu podziękować za mądrością niebieską natchniony dekret, pozwalający dzieciom już w siódmym roku przystąpić do Stołu Pańskiego.

W niedzielę Przewodnią podobne powtórzyły się odwiedziny ale piękniej, uroczyściej, bardziej wzruszająco: bohaterskie dzieci Francyi niosły Papieżowi osobiście swoje i towarzyszów swoich podziękowanie za tensam dekret.

Opis przyjęcia wyjmujemy z *Corriere d'Italia.*

„Poważne sklepienia kaplicy Sykstyńskiej rozlegały się dziś rano wesołym, dziecinnym szczebiotem, kiedy mali pielgrzymi francuscy do niej wstępowali i łączyli się w oczekiwaniu Papieża.

„Ojciec św. nadszedł o godz. 11½ i zasiadł na fotelu umieszczonym przy stopniach ołtarza.

„J. Em. Kard. Wincenty Vanutelli zwrócił się do Papieża z francuskiem przemówieniem, przedstastawiając mu obecną rzeszę dziatwy i uwydatniając cel jej przybycia do Rzymu.

„Po dostojnym Purpuracie wystąpił chłopczyk Biré z pobożnym odczytem, gdzie przypominając dziatwę judejską, co tak chętnie i licznie garnęła się do Jezusa, wyrażał Ojcu św. wdzięczności pełne dziękczynienia setek i tysięcy dzieci Francyi za przyspieszenie dnia ich pierwszej Komunii św. i głosił ich niezłomną wierność i przywiązanie do Kościoła świętego i do Tego, co chwalebnie nam pełni rządy Namiestnika Chrystusowego.

„Ojciec św. odpowiedział po francusku.

« *Dziękuję wam, drogie moje dzieci, za pociechę jakąście mi sprawiły, iż mogę się znajdować pomiędzy wami. I ja myślę w tej chwili, że przedstawiam samego Pana Jezusa, co tak bardzo lubił maluczkich i Apostołów swoich upominał: „Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie i tych, co stają się im podobni."*

*Mam inną jeszcze przyczynę, aby wam dziękować, ponieważ to uroczyste okazanie miłości waszej Papieżowi, dla której podjęłyście trudy długiej podróży, daje mi sposobność do radowania się nad waszą uległością wezwaniu Pana Jezusa, objawionemu wam przez moje usta, kiedy pomimo młodego wieku przyjęłyście Go po raz pierwszy w Komunii św.*

„Ojciec św. przypominał następnie słowa ewangelii, jakiemi Jezus wyrażał się o dzieciach i twierdził, że anioli niebiescy widzą w duszach ich, niby w zwierciadle przeczystem niewinności, czystości, skromności, obraz samego Boga. Tem doskonalej zdarza się to u tych dzieci, co przyjęły Jezusa w Komunii św., zapomocą której Zbawiciel udziela rozumowi naszemu prawdy, woli naszej sprawiedliwości i świętości a sercu dobroci.

„Podobnie jak wóz ognisty proroka Eliasza, Sakrament Ołtarza unosi duszę wierną daleko od ziemi i chociaż ona jeszcze żyć musi na tego świata wygnaniu, przemienia ją i uszlachetnia w mieszkankę nieba.

« *Drogie me dziatki* — ciągnął dalej Papież — *winszuję wam ponownie onej wielkiej łaski, jakiej wam dobry Bóg użyczył i z prawdziwą radością witam was jako aniołów — co mówię? — owszem jako ich współzawodników, którzy przewyższają ich szczęściem przez ten szczerze Boski przywilej Komunii świętej, która was zupełnie połączyła z Panem naszym Jezusem w uczestnictwie Jego Najświętszego Ciała i Najdroższej Krwi, w uczestnictwie Jego natury Boskiej i doskonałości niewysłowionych.*

„Przypomniał młodziuchnym pielgrzymom, iż doświadczyli wielkiego dobrodziejstwa Bożego przed pełnem i dokładnem jego poznaniem i dlatego polecał im szczególnie, jako owoc ich odwiedzin u Papieża, postanowienie i obietnicę mocną a uroczystą uczęszczania jeszcze przez lat wiele na wykłady katechizmowe.

„Drugie polecenie odnosiło się do częstego, ile można każdodziennego przystępowania do Stołu Pańskiego, aby się z Panem Jezusem połączyć.

« *Wreszcie* — kończył Ojciec św. — *pragnieniem mojem, o drogie dziatki jest, iżby miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa tak dalece owładnęła wasze serca, żeby was wszystkich przemieniła w tyluż Apostołów żarliwych o Jego chwałę: staniecie się, o dziatki, skarbem waszych rodzin, które postępowaniem swem dobrem rozradujecie i samym jeno przykładem do częstego uczęszczania do Komunii św. pociągniecie. W szkole zaś pobożność wasza jaśnieć i przodować będzie przed innymi i w towarzyszach święte obudzi współzawodnictwo; w parafii oczy wszystkich patrzeć będą na was jako na swych aniołów opiekuńczych; nakoniec wszędzie, gdzie tylko się obrócicie, modlitwami waszemi i samym powabem skromności i niewinności przyczynicie się, ile to od was zależy, do nawrócenia grzeszników, do pozyskania Panu Jezusowi ludzi niewiernych i obojętnych.*

*Podczas gdy zwracam się do was, o najdroższe dzieci, z temi poleceniami i pragnieniami, z całego serca udzielam wam wszystkim, waszym ojcom i matkom, waszym krewnym i znajomym Apostolskiego Błogosławieństwa.* »

„Gdy Ojciec św. skończył swe przemówienie, wręczono mu piękne album z przeszło 140.000 podpisów dzieci, co po raz pierwszy przystąpiły do Komunii św.

„Dziatwa, która stala w przedniej części kaplicy,

zbliżała się do Papieża, całując jego rękę. Wszyscy otrzymali piękny medalik srebrny ze wstążką o barwach papieskich, białej i żółtej.

„Przy wyjściu z kaplicy Sykstyńskiej dużo zebrało się narodu, aby zobaczyć szczęśliwe dzieci francuskie, co wracały z odwiedzin u Namiestnika Chrystusowego."

Ojcu świętemu należy się od nas prawdziwa wdzięczność za słowa wygłoszone do pielgrzymki dzieci francuskich.

## Studenci węgierscy u Ojca św.

Jego Świątobliwość Papież Pius X. — jak w swoim czasie donosił *Osservatore Romano* — przyjmował dnia 8. kwietnia, w Poniedziałek Wielkanocny, w auli konsystoryalnej, pielgrzymkę węgierską, przeszło 400 osób liczącą, a w przeważnej części utworzoną ze studentów szkół średnich, w towarzystwie ich profesorów i dyrektorów.

Przy wejściu na salę powitali młodzi pielgrzymi Jego Świątobliwość Hymnem Papieskim, a następnie także hymnem narodowym, którego Ojciec święty zechciał posłuchać, siedząc na tronie.

Zbliżył się potem do tronu Mons. Jan Csiszarik, radca duchowny przy ambasadzie Austryacko — węgierskiej, któremu przypadł w udziale zaszczyt przedstawienia swoich rodaków, pielgrzymów. W treściwych i ujmujących słowach zaręczał, że studenci węgierscy, w towarzystwie swoich profesorów i dyrektorów nader czują się szczęśliwi, iż wierność swą i uległość dla Stolicy Apostolskiej, przywiązanie synowskie do świętej Papieża rzymskiego osoby publicznie i osobiście mogą okazać, prosząc dla siebie, dla rodzin swoich i Ojczyzny ukochanej o Apostolskie błogosławieństwo.

Ojciec święty, ażeby łatwiej pielgrzymi go zrozumieli, raczył odezwać się do nich po łacinie, dziękując im za uczucia czci i posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej i za miłość synowską do osoby Namiestnika Chrystusowego, jakiej dają dowody.

Dziękował im również za szlachetne i publiczne wyznawanie Wiary katolickiej, w obronie której Węgry umiały sobie zasłużyć tytuł umiłowanej córki Kościoła. Spraszał na nich błogosławieństwa niebieskie, wszelkiej pomyślności przynosicielki, a szczególnego błogosławieństwa wzywał dla Dyrektorów i Profesorów i dla samychże studentów, aby wszyscy mogli i umieli w sposób możliwie najdoskonalszy spełniać swe obowiązki. Zakończył udzielając Apostolskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym, ich rodzinom i wszystkim osobom im drogim lub wsparcia i pociechy potrzebującym, polecając rzeszy pielgrzymów, iżby wróciwszy do Ojczyzny, powiedzieli braciom swoim, że Papież ich kocha i im błogosławi.

Poczem zstąpiwszy z tronu, Ojciec św. przeszedł dwa razy aulę w całej jej długości, zwracając do pielgrzymów słowa ojcowskiej dobroci pełne, a wkońcu żegnany trzykrotnem owacyjnem « Niech żyje! » opuszczał salę i do swoich udał się pokojów.

## Grzeczność w rodzinie.

Życie towarzyskie, wytworzone w cywilizowanych społeczeństwach, ukształtowało się z biegiem czasu tak potężnie, że z pod jego pewnych reguł nikomu bezkarnie wyłamywać się nie wolno. Każdy musi się starać zastosować do nich, jeżeli chce zająć miejsce odpowiednie innym rzetelnym swym zaletom. Dlatego poznanie tych reguł nie może być obojętnem dla nikogo, a zwłaszcza dla tych, którzy wstępują dopiero w świat, aby wielu jego słusznym wymaganiom zadość uczynić mogli. Grzeczność w obyczajach, będąca znamieniem cywilizacyi, rozpowszechnia się dzisiaj we wszystkich warstwach społecznych i u wszystkich narodów i ujawnia się w formach, które, lubo wszedzie niemal są jedne i te same, mają jednakże i swoje szczególne cechy narodowe, czasowe. Jakże naprzykład odmiennym jest uprzejmy ukłon Włocha lub Francuza od ciężkiego powitania Niemca! Grzeczność wreszcie jest przedewszystkiem rzeczą odpowiedniej miary, której się nabywa w obcowaniu z ludźmi, co wszakże nie jest bynajmniej łatwem. Tysiące tu odmian i odcieni delikatnych, zmieniających się wraz z okolicznościami, miejscem i wiekiem tej lub owej osoby. Nie ma tu bowiem reguł stałych i zupełnych, można tylko podać ogólne wskazówki, pozostawiając resztę wrodzonemu taktowi każdego, a zaznaczając z naciskiem, że grzeczność uczy nas dobroci, wtedy nawet, gdy nie posiadamy tej wrodzonej zalety. Nie jest ona ani przymiotem ani cnotą, jest to raczej talent, który nabyć powinniśmy i przekazać dzieciom.

Rolę główną w rodzinie wypełnia matka. Kobiety wywierają wpływ moralny, a stanowczy na całą społeczność. Gdy już zabrakło Kornelii, Rzym uległ występkom. Dziecię zachowuje zawsze pamięć pierwszych przykładów, które miało przed oczyma. W otoczeniu grubiańskiem i szorstkiem nie mogło wyrość na człowieka wytwornych obyczajów. Oddziaływanie wychowania staje się stanowczem na całe ułożenie późniejsze dziecka, a nawet na jego przyzwyczajenia fizyczne. Czyż trochę czujności nie wystarczy, ażeby dziecię zwolna nabrało wdzięku w siedzeniu, chodziło zgrabnie i wyrażało się poprawnie, a przynajmniej nie posługiwało się nieprzyzwoitymi wyrazami? Również poradzić godzi się matkom, iżby kształciły głos dzieci, bo któż zaprzeczy wagi wyrobionego organu głosowego we wszelkich późniejszych karyerach, jako na mownicy, na katedrze, przed kratkami, nie mówiąc już o codziennem zetknięciu się z ludźmi, w rozmowie, z którymi głos wdzięczny nie małą odgrywa rolę?

Drugim obowiązkiem matki jest nauczanie czystości, którą Volney postawił jako cnotę tuż obok prawości. Hygiena nakazuje czystość, bo w brudach mnożą się zarodki wszelkich chorób. Pamiętać należy że, „*woda jest największą przyjaciółką człowieka.*" Dlatego należy dzieci od najmłodszych lat przyzwyczajać, żeby ukochały czystość ciała. Powinny mieć zawsze ręce równie czyste jak i nogi; powinno się je koniecznie nauczyć myć

zęby starannie przed pójściem na spoczynek; jest to bowiem najlepszy sposób długiego zachowania zdrowych zębów. Czystość powinna się stać drugą naturą dziecka.

Nieraz słyszeć się daje: „w rodzinie nie trzeba się krępować". Miałożby to znaczyć, że gdy się jest na łonie rodziny, można się pozbyć grzeczności? Wszakże w tej rodzinie znajduje się ojciec, matka, czyli istoty, które się czci. Dlaczegożbym więc, względem nich nie zachował tego uszanowania, które zachowuję względem istot mniej mi drogich? A jeżeli przywyknienia do dobrego ułożenia nabywa się w domu, dlaczegoż w domu właśnie mam się go wyrzec? Można przecież być poufałym, swobodnym, i grzecznym, jedno nie wyłącza drugiego. Grzeczność zmienia się nieskończenie w swych zewnętrznych formach, nie trzeba więc jej zaniedbywać podczas obiadu rodzinnego, tak samo, jak podczas wielkiego obiadu proszonego. Jest ona tu bowiem tylko inną. Podziwiamy dawne obyczaje patryarchalne, a mimo to mówimy: „nie ma się czego krępować w rodzinie." Szczególna sprzeczność! Alboż grzeczność w rodzinie mało wpływa na dobry lub zły humor? Czyż, ażeby być wesołym, potrzeba być gburowatym?

Lecz i rodzice powinni tu dawać dobry przykład; te zaś kobiety, które cały dzień chodzą po domu ubrane niedbale, strojąc się tylko paradnie na wieczór proszony, ani wiedzą, jak szkodzą samym sobie w oczach swych mężów i najbliższej rodziny.

W rodzinie wszyscy powinni *starać się podobać sobie nawzajem;* mąż niech ustępuje żonie, a gdy ma zrobić jej uwagę niech to uczyni bez świadków. Gdy są przy stole rodzice czy żony czy męża lub obcy, im należy się we wszystkiem pierwszeństwo. Między braćmi a siostrami niech panuje poufałość ale i szacunek; bracia mają za zadanie opiekować się siostrami, usługiwać, gdy im czegokolwiek potrzeba, a na wycieczkach i spacerach nosić im ciepłe ubranie itp. W powozie siadają z przodu, do stołu wtedy dopiero, gdy zasiedli rodzice. W teatrze w loży, matka i córki siedzą na przedzie, ojciec i synowie z tyłu. Zawczasu też nauczyć należy młodzieńca, że, gdy spotka na ulicy swego przyjaciela pod rękę z kobietą, powinien im ukłonić się, nie zaczepiając ich wcale, gdy zaś idzie z przyjacielem lub znajomym, a ten kłania się kobiecie, i on powinien uchylić kapelusza.

Takie są ogólne formy zachowania się w rodzinie, które zaznaczyć można najogólniej tylko, bo wiele innych dyktuje delikatność wrodzona i serce.

## Jak to nieraz bywa dobrze przejrzeć kilka broszurek.

Do naszego ustronia szkolnego wstępuje w tych dniach nieznajoma jakaś osoba i wsuwa cichaczem do mojej ławki cały stos książek i broszur w języku włoskim. Odkładam tedy na bok swoje traktaty i dalejże wertować niespodziewany nabytek. Ha! myślę sobie — czytanie zajmie mi wiele czasu: dzielmy się z czytelnikami „Wiadom. Salez." wrażeniami z samego tylko przeglądania otrzymanych rzeczy, a nasze *Rozmaitości* mogą jeszcze zyskać na barwie i zainteresowaniu. Oto tytuł najciekawszej dla Pomocników Salezyańskich broszury: „Oratorya czyli kaplice świąteczne i szkoły katechizmowe."

Jestto sprawozdanie z V-go kongresu kaplic świątecznych, odbytego w Turynie 17° i 18° maja zeszłego 1911 roku. Na naczelnej stronicy widnieje podobizna autografu Ojca św. z błogosławieństwem dla członków kongresu. Dalej czytamy przebieg wszystkich obrad, a wreszcie długim szeregiem tytułów snuje się owoc tychże obrad, czyli praktyczne wnioski i uchwały, powzięte dla dobra i rozwoju „kaplic" salezyańskich, dla dobra i rozwoju prafii katolickich, a przez to dla korzyści społeczeństwa...

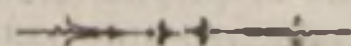
Może nie wszędzie, dokąd pismo nasze dociera, Pomocnicy Salezyańscy, jak najlepszemi ożywieni chęciami, będą mogli na razie powiedzieć: *myśli tu poruszone dobre są — starajmy się je wykonać.* — Trudna rada! Gdy nie można działać bezpośrednio we własnem otoczeniu, działajmy na daleką metę. Wyrabiajmy sobie ducha i poglądy, przejmujmy się usiłowaniami oddalonych od nas bratnich serc i umysłów, a „*całość kiedyś sama się złoży.*"

A więc najpierw spotykamy się w naszej broszurce z pytaniem: „Co to jest oratoryum świąteczne?" Odpowiedzi świetne, wyczerpujące, z wykazaniem ustaw, regulaminów, rad, projektów. Idą przytem wskazówki, jak ożywić oratoryum mianowicie pod względem duchowym, umysłowym, fizyczynym. Otóż w łonie oratoryum winny krzewić się stowarzyszenia i bractwa religijne, kółka naukowe, grona sportowe, biblioteczki, czytelnie... Dalej ciekawe i może najważniejsze pytanie: „Jak zaludnić Oratoryum?" Na to trudno odpowiedzieć teoretycznemi rozprawami — ręce do dzieła, wiary i odwagi zapas, oraz — przedewszystkiem — serca — a Bóg dopomoże. Jest kilka cennych stronic, nadających się wybornie dla Czcigodnych Duszpasterzy, zatytułowanych: „Przepisy św. Franciszka Salezego o sposobie nauczania katechizmu." Postaramy się je umieścić w przyszłych N. Szeroko rozpatrywaną jest sprawa oratoryów żeńskich, czem także niebawem się zajmiemy w naszem piśmie.

Wreszcie najważniejszy dział poświęcono nauce religii w kościele i w szkole pod nagłówkiem: „Na burzliwych falach życia."

Spostrzegam atoli, iż sprzeniewierzyłem się swemu założeniu: obiecałem wrażenia, a podaję zapiski bibliograficzne. A wrażenia te niezbyt szlachetne były, o ile nieszlachetnem trzeba nazwać uczucie zazdrości. Żal mię poprostu przejął na myśl, iż do podobnego rozwoju Oratoryów salezyańskich daleko jeszcze w naszym kraju, że brak takich broszur w języku polskim..."

Pocieszyłem się jednakże filosoficzną uwagą, że „nie odrazu Kraków zbudowano" i, że ziarno, rzucone na Zasaniu w Przemyślu, szeroko się niebawem rozkrzewi, setny za łaską Bożą i poparciem społeczeństwa wyda plon.



# NEKROLOG.

**Królestwo Polskie:**

Adamowicz Kazimierz — *Dubienka.*
Adamus Jozefa — *Wieluń.*
Chalinowska Maryanna — *Wisznice.*
Jawor Elżbieta-*Boleścice.*
Kamińska Ludwika — *Dubienka.*
Kłosowski Franciszek — *Turów.*
Kosteczka Leonora — *Dubienka.*
Krasnowska Franciszka — *Dubienka.*
Krynicka Anna — *Sołtyce.*
Kuns Czesław — *Lublin.*
Lewińska Maryanna — *Dubienka.*
Łuciuk Andrzej — *Dubienka.*
Maciejewska Maryanna — *Wieluń.*
Makarewicz Antoni — *Wisznice.*
Ostrowski Jan — *Dubienka.*
Pawelec Antoni — *Modliborzyce.*
Rowińska Maryanna — *Wisznice.*
Sozaniuk Maryanna — *Wisznice.*
Stasiewicz Petronela — *Międzyrzec.*
Witkowski Antoni — *Dubienka.*
Zielińska Agnieszka — *Dubienka.*

**Wielkie Księstwo Poznańskie:**

Dolata Maryanna — *Konary.*
Kaczmarek Katarzyna — *Konary.*
Kaźmierski Michał — *Wyrzysk.*
Kot Wawrzyniec — *Bożacin.*
Kozłowska Maryanna — *Jutrosin.*
Marciniak Julianna — *Konary.*
Niziołkowie Bolesław-Edmund-Domicylla — *Krobia.*
Piskarski Stanisław — *Żydowo.*
Sawińska Elżbieta — *Poznań.*
Tyczyński Antoni — *Konary.*
Woziwodzki Józef i Maryanna — *Krobia.*
Zawadzki Leon — *Krobia.*

**Galicya:**

Ks. Józef Rosner — *Wojnicz.*
Bobra Józef — *Prusy (Lwów).*
Dumańska Anastazya — *Ludków.*
Cholewa Jan — *Odporyszów.*
Leja Andrzej i Józefa — *Żylynia.*
Macuga Wiktorya — *Olszówka.*
Szylowski Alojzy — *Trędowacz.*
Wierzbicki Walery — *Dunajec.*

**Prusy Zachodnie i Wschodnie:**

Kaczorek Barbara — *Kielcza.*
Kwiździńska Katarzyna — *Staniszewo.*
Miodowicz Melchior — *Buk.*
Piotrowski Tomasz — *Grębocin.*
Polakowski Franciszek — *Lubiszów.*

**Westfalia:**

Kasprzak Andrzej — *Bottrop.*

**Górny Śląsk:**

Baraniak Marya — *Gilowice.*
Czernik Józef — *Gilowice.*
Farer Florentyna — *Medarhutte.*
Fabian Johanna — *Chojenczyn.*
Gółka Franciszek — *Zabrze.*
Galuska Marya — *Chroszczyce.*
Jantos Józefa — *Kujakowice.*
Kobior Anna — *Gilowice.*
Langner Karol — *Karbowa.*
Kwasek Szymon — *Chroszczyce.*
Torka Anna — *Gogolin.*
Wawrzyczek Ludwik — *Łąka.*
Widera Jan — *Gosławice.*

## NASZE WYDAWNICTWA.

Nakładem X. X. Salezyanów w Oświęcimiu wyszła z końcem kwietnia Nowenna w pieśniach do Najśw. Maryi Panny układu ks. dr. Ant. Chlondowskiego (Op. 30). Zbiór ten zawiera dziewięć nowych, ślicznym wierszem napisanych pieśni, nadających się nietylko na miesiąc maj, lecz i na wszystkie nowenny i uroczystości ku czci Przeczystej Dziewicy. Autorami większości utworów to O. O. Jezuici, jak np. znany i sympatyczny poeta — czciciel Maryi ks. Józef Brząkalski. Wyróżniają się dwa hymny do Wspomożycielki Wiernych i krótka, lecz cudna zwrotka: *Maris Stella.* Układ zbioru jest jedno — i dwugłosowy; w melodyach przebijają motywy rodzime, a towarzyszenie organowe zdradza mistrzowstwo i wysoki artyzm Szanownego kompozytora. Cena 1. Kor. Nabywać można w zakładzie, salez. w Oświęcimiu.

— Pożądanym byłby taki zbiorek pieśni i na miesiąc czerwiec, ku czci Najsł. Serca Jezusowego, co niniejszem Czcigodnemu Autorowi serdecznie proponujemy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

— Chodziłem do szkoły.

— Jaką ukończyłeś klasę?

— Trzecią elementarną.

— Masz jeszcze ojca?

— Nie, mój ojciec już umarł.

— A matka żyje?

— Tak jest, moja matka żyje i zarabia najmowaniem się do służby. Robi, co może, by starczyło na chleb dla mnie i dla moich braci, co bezustannie wprawiamy ją w kłopoty.

— Co zamierzasz czynić na przyszłość?

— Wypada, bym się chyba czemś zajął, lecz nie wiem doprawdy, czem.

Te szczere odpowiedzi, połączone z mową rozsądną, dały mi poznać, na jak wielkie niebezpieczeństwa mógłby być narażony ów chłopiec, gdyby pozostał nadal w podobnem zaniedbaniu. Przytem także wydawało mi się, że byle tylko należycie pokierować tym charakterem rzutkim i przedsiębiorczym, to z pewnością nowy mój przyjaciel wyszedłby na człowieka. Przeto nawiązałem dalej rozmowę i prowadziłem ją tak:

— Mój drogi Magone, chciałbyś ty porzucić to bezczynne życie i poświęcić się nauce jakiego rzemiosła, albo uczęszczać dalej do szkół?

— Pewnie, że chciałbym, odrzekł ze wzruszeniem; takie marne życie, jak teraz, nie podoba mi się wcale. Kilku z moich towarzyszy dostało się już do więzienia, a przeczuwam, że i mnie to spotka. Lecz cóż mam robić? Mój ojciec już umarł, matka w niedostatku — kto mi dopomoże?

— Pomódl się dziś wieczór gorąco do Ojca naszego, który jest w niebiesiech; proś Go serdecznie; połóż w Nim całą nadzieję. On będzie miał staranie o mnie, o tobie i o nas wszystkich.

W tej chwili dzwonek stacyjny dawał ostatnie sygnały, przeto musiałem bezzwłocznie odchodzić.

— Masz — rzekłem — dając mu medalik; idź jutro do X. Ariccio, twego proboszcza i powiedz, że Ksiądz, który ci podarował ten medalik, pragnie informacyi co do twego postępowania.

Malec z uszanowaniem przyjął medalik, lecz pytał zarazem natarczywie: a jak się X. Dobrodziej nazywa? skąd jest? Czy mój proboszcz zna Księdza Dobrodzieja?.... lecz nie mógłem już mu odpowiedzieć, gdyż za nadejściem pociągu musiałem skoczyć do wagonu, by podążyć ku Turynowi....

***

W takim tonie opowiada X. Bosko żywot swojego wychowanka współwychowankom, którzy go znali doskonale, dla których rzeczy opisane były tylko miłem przypomnieniem tego, co pierwej już słyszeli lub widzieli na własne oczy. W Michale Magone widzimy chłopca, który pozostawiony samemu sobie, był w niebezpieczeństwie rozpoczęcia złej drogi życia, lecz za łaską Bożą z niej wrócił. Otóż jego walki wewnętrzne, szamotania się tej młodej duszy z namiętnościami są w tym żywocie przedstawione tak pięknie, tak ponętnie, tak pociągająco, że człowiek czuje się porwany do naśladowania tych wysiłków, by, jak ten młody bohater, żywy, realny, nie powieściowy, ale historyczny, odnieść zwycięstwo nad samym sobą.

Kto tedy pragnie młodzieży podać do ręki książkę dobrą, książkę, która uczy, jak się trzeba od samej młodości brać do życia cnotliwego, niechaj zakupuje liczne egzemplarze *Żywota Michała Magone* i rozszerza je wśród naszej młodzieży.

Cena jednego egzemplarza 40 halerzy. Adresować należy: *Wielebni XX. Salezyanie w Oświęcimiu.* (Austrya-Galicya).

# W sprawie budowy kościoła ob. łacińskiego na przedmieściu „ZASANIE" W PRZEMYŚLU.

Wskutek szybkiego rozwoju miasta Przemyśla wzmogła się ilość jego mieszkańców szczególnie na przedmieściu Zasaniu do tego stopnia, że już od wielu lat okazuje się niezbędna potrzeba kościoła dla tej rozległej dzielnicy miasta.

Preszło 10000 mieszkańców wyznania rzym. katolickiego, nie rachując w tem przyległych wiosek, oto dość pokaźna cyfra, która gorąco przemawia za budową nowej świątyni na tem przemyskiem przedmieściu.

Licznie uczęszczana szkoła ludowa męska, zupełne gimnazyum, liczące przeszło 500 uczniów narodowości polskiej, katolickiej, i dwie nowe szkoły, mające w krótkim czasie powstać na Błoniu, jeszcze bardziej dopominają się i przyspieszyć nakazują budowę nowego domu Bożego w tej części miasta, gdyż uczęszczanie na nabożeństwo do kościołów istniejących, wskutek znacznej odległości od budynków szkolnych, jest dla młodzieży, i drobnej dziatwy szkolnej, prawie niemożliwem.

Mamyż zostawić młodzież bez kościoła w tym wieku, w którym u niej wychowanie religijne głośną odgrywa rolę, i w młodociane serca zaszczepić ma cnoty na całe dalsze życie?

Aby więc zadosyć uczynić potrzebom duchowym mieszkańców Zasania, sąsiednich wiosek i młodzieży szkolnej, zawiązał się Komitet, który chce dołożyć wszelkich starań, aby budowę kościoła zasańskiego rozpocząć, jak najprędzej i doprowadzić ją w krótkim przeciągu czasu do skutku.

To jest intencya nasza, to są wielkie chęci, a środki skromne. Dotychczasowy fundusz na cel budowy tego kościoła stanowią; plac przy ulicy Św. Jana, gdzie obecnie znajduje się kaplica ks. Salezyanów i kwota 58.600 K., która jednak wynosić musi przynajmniej 100000 K., aby można przystąpić do rozpoczęcia tego dzieła.

Dlatego odzywamy się do serc wszystkich katolików i Pomocników naszych, którzy z nami jedno czują, odzywamy się z pełną ufnością, że jako jeden duch i jeden cel nas ożywia, tak nie poskąpią nam materyalnego poparcia do tego pobożnego celu.

Od miesiąca lutego br. począwszy rozpoczęła się kwesta wśród mieszkańców katolików Przemyśla, z prośbą, by albo jednorazowym datkiem, lub też dobrowolną deklaracyą, że przez cały czas budowy kościoła datkami rocznymi bądź odrazu, bądź w określonych przez siebie ratach półrocznych, kwartalnych lub miesięcznych będą się do budowy kościoła przyczyniali.

I najskromniejsze datki z wdzięcznością będą przyjmowane.

Wszelkie datki składać można na ręce ks. Kozaka, dyrektora zakładu ks. Salezyanów

KOMITET WYKONAWSZY:

*pp.:* St. Galiński, *przewod.*
*Zast:* Dmitrowski Józef, *obyw. Zasania*
,, Wł. Grzędzielski, *radca sądowy*
,, St. Linhardtowa, *naucz. Sem. naucz.*
,, Gaweł Bronisław
,, Dryś Piotr, *sekret.*
,, Długosz Józef
,, Guttleterowa Ant.
*pp.:* Barączowa Zofia
Chomicki Piotr
M. Długoszowa
Dobrowolski Tadeusz

*pp.:* Kuś Fr.
Kostrzewski Józef
Korej Jan
Krupa Franciszek
Kruk B.
Marciak Kamil
Pacuła Franciszek
Piękoś Leon
Porembalski Jan
Patronowicz Jan
Styfi Józef
Wunsch Stanisław
Zajączkowski Józef